Nr. 13. Lwów — Piątek dnia 17 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zareczynach, ślubach, weselach, nabożenstwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: [illegible] św. Antoniego [illegible] Fteopempta
Jutro: [illegible] św. Pryski P. [illegible] Bohoj. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 30

Długość dnia g. 8 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

Piszą nam z Wiednia 15 stycznia:

= Hr. Thun zażądał dymisyi, ale gotów do końca bieżącej sesyi sejmowej sprawować urząd namiestnika. Młodoczesi doczekali się więc nareszcie tak natarczywie żądanej zmiany w namiestnictwie. Hr. Thun w roku 1889 stanął na czele rządu krajowego z wyraźnym programem stłumienia prądów radykalnych. Skoro w ostatnich wyborach wszystkie mandaty czeskie przeszły w ręce młodoczechów, pozycya namiestnika stawała się bardzo trudną, a skoro nie był silnie zdecydowany wytrwać na swem stanowisku, właściwie nie łatwo pojąć, dlaczego dymisyi nie zażądał przed otwarciem sejmu? Na taktykę młodoczechów ta zmiana powinna wpłynąć łagodząco. Ułatwi im ona nie opierać się przy adresie, który ugrzęźnie w komisyi sejmowej. Ten sam los czeka wczorajszy wniosek stronnictwa niemieckiego co do kuryi narodowych. Wprawdzie p. Russ groził wyraźnie ewentualnem wystąpieniem posłów niemieckich z sejmu, ale do tego byłoby dostarczyło pretekstu odrzucenie ich wniosku *a limine* (jak w grudniu r. 1886), natomiast żadne stronnictwo nie może się domagać, aby jego wniosek został załatwiony koniecznie do pewnego terminu. Jako następcę hr. Thuna, wymieniają hr. Deyma, byłego posła czeskiej kuryi większych posiadłości, obecnie ambasadora austr.-węgiersk. w Londynie. Hr. Deym, wczoraj po audyencyi u Cesarza powrócił do Londynu — pono tymczasowo. Dawniej jako kandydata na urząd namiestnika Czech wymieniano ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna, byłego namiestnika Morawii, który jednak pono nie myśli opuszczać posady prezesa sądu trybunału administracyjnego.

Ks. proboszcz N. Deckert, oskarżony z powodu kilku kazań, wygłoszonych w maju r. z. o podburzaniu do nienawiści plemiennej i religijnej, został wczoraj przez sąd przysięgłych jednomyślnie uznany niewinnym. Oczywiście sędziowie przysięgli byli zdania, że duchowny za kazania jest odpowiedzialny władzy kościelnej, nie świeckiej. W każdym razie ten proces jako introdukcya do wyborów miejskich przysłuży się antysemitom, chociaż antysemityzm rasowy w oświetleniu obrońcy księdza Deckerta, izraelity dra Loewy, wygląda trochę — oryginalnie.

Korea znowu wychyla się z zapomnienia. Wykryto tam podobno spisek przeciw królowi, którego chciano zastąpić jego stryjem, czy [illegible] pokrewieństw [illegible]. Wykrycie spisku pociągnęło za sobą zamieszki, a te znowu obudziły w sąsiadach stary apetyt na Koreę. W Rosyi [illegible] pośpieszyć i „czynem dokonanym“ udaremnić angielską intrygę. Tymczasem nagle wynurzył się projekt, aby Stany Zjednoczone rozciągnęły protektorat nad Koreą i to się Yankesom bardzo podobało, za to w Rosyi wywołało srogie oburzenie. Przybyła nadto zdumiewająca niespodzianka. Zapewne pamiętają czytelnicy opisy ostatniej pałacowej rewolucyi w koreańskiej stolicy Soulu. Okrutnie się pastwiono nad dworzanami, straż wycięto, a królowę żywcem upieczono na węglach. Widziano jej zwęglone zwłoki, zawieszone na drzewie głową ku dołowi. Otóż dziś się pokazuje, że korespondenci widzieli więcej, niż było. Z Szangaju donoszą, że się królowa znalazła w Chinach. Podczas rewolucyi zdołała ona umknąć w przebraniu i od listopada do tej pory starannie się ukrywała nie mając żadnych wiadomości z Korei, teraz zaś dała o sobie znać konsulom, którzy donieśli swym rządom o istnieniu królowej, a rządy chcą ją napowrót osadzić na tronie, wbrew woli zacnego małżonka i naprzekór życzeniu ludności. W ogóle jednak bałamutne są doniesienia z Korei; wynosi się z nich przekonanie, że nikt dobrze nie wie, co się tam dzieje, a tylko to jedno jest pewne, że ledwo teraz japońskie wojska ustąpiły z tego kraju i sąsiedniej prowincyi Mandżurskiej, wnet zaczęły się tam zaburzenia, pewnie podsycane z zewnątrz, aby był pretekst do okupacyi rosyjskiej, lub do protektoratu amerykańskiego. Jest to zupełnie to samo, co bliżej nas widzimy, w tureckiej Armenii.

Wojna w Abisynii.

△ Najnowsza faza wojny włosko-abisyńskiej rozpoczęła się 7-go b. m. atakiem wojsk Menelika na przednie straże wojsk włoskich w Makali. Oddalona o 90 kilometrów, mniej więcej trzy dni marszu, od Adigratu, osada ta znajduje się w środku przestronnej kotliny, wzniesionej 2000 metrów nad powierzchnią morza i otoczonej zewsząd skałami. Przebywszy ostatni grzbiet gór, w ciągu pół godziny po stromo staczającej się drodze, dociera się do Makali. Dawniej była ona tylko głównem miastem prowincyi Enderty, gdy oddalona o 4 dni marszu na zachód Adora była stolicą Tigry. Urodzony w pobliżu Makali Jan Kasaj, gdy po śmierci cesarza Teodora r. 1868 przywłaszczył sobie koronę cesarską, zamieszkał w Makali, która zatem stała się stolicą całej Abisynii. Wówczas włoscy architekci bracia Naretti wystawili cesarzowi Janowi na wzgórzu pałac w stylu dawnych pałacyków, budowanych w 17-tym wieku w Abissynii przez Portugalczyków, o licznych wieżach, balkonach i t. d., daleko widny i pono najokazalszy w całym kraju. W wielkiej sali pałacu stoi ogromny „tron Salomona,“ a raczej pawilon, do którego wstępuje się po kilkunastu stopniach, i którego szczyt zdobi wielka korona w kształcie tyary. Po śmierci cesarza Jana, także syn jego Mangasza, *ras* Tigry, rezydował w Makali, która jednak po wstąpieniu na tron cesarski króla Szoi, Menelika (1889), straciła dawniejsze znaczenie. Wskutek wypadków wojennych ubiegłego roku, zwłaszcza po ucieczce Mangaszy, miasto całkiem się wyludniło. W grudniu zaś dowódzca załogi włoskiej major Galliano zburzył wszystkie chaty dokoła pałacu cesarskiego, aby wojskom nieprzyjacielskim utrudnić przystęp.

Oddział włoski nie osiadł jednak w pałacu cesarskim, lecz w wąwozie Enda Jesus o 20 minut na wschód. Jest to skalisty pagórek, na którym dawniej w katakombach chowano zwłoki możnych Abisyńczyków. Wierzchołek wzgórza zdobił kościół. Kiedy w październiku r. z. przednia straż włoska pod dowództwem jenerała Arimondiego zajęła Makalę, major Toselli zabrał się do obwarowania tej pozycyi, wzniósł śpiesznie dokoła wzgórza gruby mur z kamieni i wzmocnił ściany kościoła, wieńczącego wierzchołek wzgórza. Jak wiadomo, w grudniu major Toselli wyruszył dalej na południe do Amba-Aladżi. W odwrocie po katastrofie 7-go grudnia jenerał Arimondi pozostawił w Makali majora Galliano z 4 kompaniami milicyi krajowej i 150 żołnierzami włoskimi—razem około 1000. Więcej warownia Enda Jesus, której objętość wynosi tylko 500 metrów, nie może pomieścić. Według zapewnień dzienników włoskich, warownia była obficie zaopatrzona w żywność na 3 miesiące. Główne niebezpieczeństwo tworzył brak wody, którą sprowadzano rurami z gór północnych i które nieprzyjaciel mógł łatwo zburzyć, otoczywszy także z tej strony warownię.

Zresztą jako punkt strategiczny Makale nie ma wielkiego znaczenia. Nie panuje nad drogą. Kotlina Enderty jest tak przestronna, że znaczne wojsko, pozostawiwszy korpus obserwacyjny pod Makale, może łatwo ominąć tę warownię, czy to dążąc na północ, czy na południe. Na drodze z Adigratu do Antolo są inne punkta, ciasne wąwozy, albo też ścieżki na krańcu przepaści, na których o wiele łatwiej powstrzymać nieprzyjacielskie wojsko, niż pod Makale. Jeżeli w odwrocie po klęsce pod Amba Aladżi jenerał Arimondi pozostawił załogę w Makali, to głównie dla tego, aby [illegible] był [illegible] strategiczną. Major Galliano miał tylko 4 lekkie armaty; [illegible] Menelika [illegible] jak donoszą depesze z Massawy, byłoby to rzeczą zadziwiającą.

Z Adigratu główne wojsko włoskie wyruszyło 13 b. m. Jenerał Baratieri swych 20.000 żołnierzy podzielił na 2 brygady. Pierwszą, składającą się z dwóch pułków Stevaniego i Brussatego, dowodzi jenerał Arimondi, drugą, złożoną z pułków Ragniego i Romera, pułkownik Albertone; do pierwszej należą przeważnie włoskie bataliony bersalierów, alpinistów, strzelców, do drugiej przeważnie bataliony afrykańskie. Artylerya składa się z 30 dział. Silnie obwarowany obóz włoski znajduje się w przestronnej kotlinie, 3.500 metrów nad powierzchnią morza, [illegible] Jenerał Baratieri mieszkał w chacie rasa Sebatha, tylko część wojska znalazła schronienie w namiotach lub „tukulach“ tubylców, znaczna część sypiała pod gołem niebem. Oczywiście [illegible] (quegli che scrive la storia). Najgłówniejszy z nich Adolfo Rossi („Corrière de la sera“) temi dniami donosi:

„Warownia Adigratu, zaopatrzona żywnością i amunicyą, [illegible] każdej napaści. [illegible] chłód nocny. Za dnia słońce dopieka aż nadto, ale [illegible] kwietnia, to nowy termometr spada na zero. Co rana namiot mój pokryty bywa szronem. Pomimo tego, oficerowie i żołnierze, [illegible] z Massawy do Adigratu), bawili się wesoło, [illegible] rozpoczęcia operacyi wojennych. Każdy przybywający z Włoch nowy pułk jenerał Baratieri wita [illegible] pamięci bohaterów, poległych pod Amba Aladżi.

Przednia straż wojska włoskiego znajdowała się w Adaga Hamus, 20 kilometrów na południe od Adigratu, [illegible] kotlinę. [illegible] pułkownika Albertone pierwszy wyruszył na zwiady ku Makali.

[illegible] Taitu zamierzała osobiście prowadzić oddział wojska do ataku na Makalę. Brzmi to bardzo romantycznie, ale też cesarzowa abisyńska jest figurą wielce ciekawą. Uchodzi ona za najpiękniejszą i najdumniejszą niewiastę w kraju i bywa obdarzana tytułem: „Taitu Zeketiopia, Berehari“ (słońce, światło Etiopii). Obecnie liczy lat 38, a według fotografii, którą zamieściły różne nowsze dzieła o Abisynii, jak na murzynkę wygląda istotnie dość powabnie. W Abisynii nie trudno spotkać, zwłaszcza w wyższych stanach, 18-letniej rozwódki po 7 mężach, zamierzającej przystąpić po raz 8-my do ślubu. To też nie dziw, że Taitu uszczęśliwiała z kolei 4 mężów, *fitaurarich* i *dedżaków*, zanim w r. 1883 wyszła za Menelika, podobno niezmiernie zakochanego w pięknej żonie i bardzo posłusznego. Od stu lat wątek dziejów abisyńskich stanowi walka różnych rasów o tron cesarski, względnie o gubernatorstwo prowincyi. To też roi się tam od rodzin cesarskich i królewskich, które wszystkie wywodzą swój ród od Salamona, aczkolwiek podobno potomkowie starej, prawowitej dynastyi utrzymują się z żebractwa w Gandarze. Także cesarzowa Taitu pochodzi z jednej z tych rodzin panujących, za młodu była wychowana na dworze cesarza Teodora, po jego śmierci zbliżyła się do dworu nowego cesarza Jana, który jej dopomógł, że się stała żoną Menelika, spodziewając się utrzymać tym sposobem ambitnego króla Szoi w wierności dla tronu cesarskiego.

Korespondencye.

Warszawa 14 stycznia.

(*Azet*) W jednej z poprzednich moich korespondencyi wspomniałem o projekcie zaprowadzenia u nas monopolu wódczanego. Projekt ten, jak wiadomo, wprowadził minister skarbu na próbę tylko w czterech wschodnich guberniach cesarstwa i to już od 1 stycznia 1895 r. starego stylu, zastrzegając sobie zmiany i dopełnienia przy dalszem wprowadzaniu tego monopolu. Tak będzie, czy inaczej, monopol ten budzić musi niepokój już, choćby z tego powodu, że skutki jego nie dadzą się dzisiaj przewidzieć. Niepokój ten najbardziej ogarnia rolników w Królestwie polskiem. U nas drobne gorzelnictwo, tak nazwane „kociołkowe“, stanowi bardzo ważny czynnik w gospodarstwie rolnem i doszło ono do nader wysokiego rozwoju. Chodzi więc o to, czy monopol wódczany nie zada ciosu tej pomocniczej, produkcyjnej sile w gospodarstwie rolnem. Wprowadzenie monopolu wódczanego w Królestwie polskiem, naznaczone jest dopiero na dzień 1 stycznia 1898 r. — jest więc jeszcze czas, aby ci, których to najbardziej interesuje a w pierwszym rzędzie rolnicy, pomyśleli o obronie swoich interesów, tembardziej, że sama uprawa kartofli i zbyt tego produktu, musi uledz radykalnej zmianie, na niekorzyść rolników. Pomyśleć trzeba będzie o rozszerzeniu uprawy innych roślin okopowych, które ziemię spulchniają i dostarczają dobrej karmy dla żywego inwentarza. Monopol wódczany zasadza się na tem, że skarb staje się jedynym nabywcą spirytusu od producentów. Sprzedaż spirytusu, wódki, likierów, stanowi wyłącznie prawo państwa. Gorzelnie, które nie odstąpiły swych wyrobów rządowi, muszą je wywieść po za okręg monopolu, a więc za granicę. Dystylarnie kupują spirytus od rządu po cenie oznaczonej przez ministra skarbu. Przyrządzanie wódki ze spirytusu i rozlewanie jej w butelki, odbywa się w składach rządowych. Sprzedaż wódki ma się odbywać w zapieczętowanych flaszkach i tylko restauracye, oraz inne tym podobne zakłady dostają specyalne pozwolenie na sprzedaż kieliszkami po dowolnej cenie. Spirytus i wódka, puszczane w handel, muszą być rektyfikowane. Specyaliści, jak np. pan Lewandowski w *Bibliotece Warszawskiej*, lękają się, iż monopol pozbawi producentów swobody ruchów, które są niezbędnym warunkiem każdej wytwórczości przemysłowej. Minister finansów w wydanym okólniku o monopolu wódczanym twierdzi, że ten monopol przyczyni się z jednej strony do zmniejszenia pijaństwa, a z drugiej podniesie zdrowotność ludności, gdyż napoje spirytusowe będą wolne od wszelkich przymieszek, bo przez rektyfikacyę będą musiały być sporządzane ze spirytusu oczyszczonego, którego dziś zaledwie 20 prc. spożywa ludność — wszystkie inne bowiem napoje sporządzane są z okowity nieoczyszczonej. O ile nadzieje pana ministra finansów okażą się w praktyce urzeczywistnione, to niedaleka przyszłość wyjaśni, ale dziś faktem jest, że jeżeli monopol wódczany wprowadzony będzie w taki sposób, jak w tych czterech guberniach wschodnich, to zada on dotkliwy cios naszemu rolnictwu, którego nie wynagrodzi, ani problematyczne zresztą zmniejszenie się pijaństwa, ani lepsza i czystsza wódka, przyrządzana do picia.

Warszawa zresztą, mało się zajmuje tą ważną dla rolnictwa sprawą, chociaż jest ona aktualną w kraju i rzeczywiście dotyka naszych rdzennych ekonomicznych interesów. Z kroniki bieżącej winienem zanotować, że trzy uroczystości jubileuszowe: pp. Edwarda Lubowskiego, Zygmunta Noskowskiego i Aleksandra Świętochowskiego [illegible] na Warszawę, która tego rodzaju święta umie i lubi głośno obchodzić. [illegible] jubileusz p. Świętochowskiego, [illegible] w kołach literacko-dziennikarskich. Jednak wielbiciele talentu, czy kierunków społecznych p. Świętochowskiego, postanowili wydać książkę jubileuszową na cześć jubilata. Książka ta wyjdzie z pod redakcyi p. Piotra Chmielowskiego, który jest szwagrem jubilata.

Miastu naszemu przybywa nowa świątynia Pańska, [illegible] Nowy, okazały kościół stanie przeważnie sumptem obywatela tutejszego p. Szymona Oldaka, który ofiarował pod niego grunt obszerny. Kościół budowany będzie w stylu gotyckim w kształcie krzyża z wieżą, wynoszącą 200 stóp wysokości. Budowę kościoła objął podobno bezinteresownie tutejszy znany architekt p. Józef Dziekoński.

Wiedeń 12 stycznia.

Najwyższy trybunał rozstrzygnięciem niedawno zapadłem w kwestyi ustępowania pierwszeństwa hipotecznego niemały wywołał ruch między kasami oszczędności. Wiadomo, że kasy oszczędności dają nieraz pożyczki na domy, lub grunta, które już są zadłużone. Stawiają tylko wówczas warunek, że wierzyciel intabulowany na miejscu pierwszem, ustępuje kasie oszczędności swych praw, a sam godzi się na intabulacyę na miejscu trzeciem lub czwartem. Objaśnimy to na przykładzie. Dom jakiś wartości 100.000 zł. jest obciążony dajmy na to kwotą 60.000 zł. i to 40.000 zł. na pierwszem miejscu, a 20.000 zł. na miejscu drugiem. Długi te zaciągnął posiadacz domu u prywatnych kapitalistów i płaci za nie po 7 pct. Leży przeto w jego interesie przeprowadzić konwersyę tych pożyczek i przynajmniej pierwszy dług w kwocie 40.000 zł. zaciągnąć w jakimś instytucie po 4.5 lub 5 pct. Kasom oszczędności i bankom wolno przyjmować połowę wartości domu jako pokrycie udzielonego kredytu. W tym więc wypadku kasa oszczędności może bez wszelkich ograniczeń wypłacić 40.000 zł. wierzycielowi, a sobie zastrzedz prawa tego wierzyciela w księgach gruntowych. Sprawa jednak może być skomplikowaną. Dłużnik może potrzebować kredytu większego, niż 40.000 zł. Na własności jego ciąży już 60.000 zł., a on może chcieć dopożyczyć jeszcze 20.000 zł. Układa się wtedy dajmy na to ze swoim wierzycielem, któremu winien 40.000 zł. w ten sposób, że oto ten wierzyciel weźmie z kasy oszczędności 20.000 zł. na poczet swego długu, ustąpi tej kasie pierwszeństwa na 40.000 zł., a drugie swoje 20.000 zahipotekuje na trzeciem miejscu. Właściciel zaś domu dostanie tym sposobem gotówką 20.000 zł. z kasy oszczędności. W takim wypadku kasa oszczędności będzie w każdej prawie licytacyi zabezpieczoną od strat, a wierzyciel dług swój ściągnie tylko w takim razie, jeżeli suma przy sprzedaży osiągnięta pokryje wszystkie pozycye hipoteczne (80.000 zł.) i koszta sądowe. W takim też wypadku nie może przyjść do żadnej kolizyi pomiędzy kasą oszczędności a wierzycielem, ubezpieczonym dopiero na trzeciem miejscu.

26

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**.

(Ciąg dalszy).

Panna Teszanj poczerwieniała nagle, aż do białek swych połyskujących oczu.

— Nie jesteś pan — zawołała szorstko — dżentelmenem. Wyciskasz mi rumieniec.

Zmieszałem się niewypowiedzianie.

— Pani! — podchwyciłem zażenowany, jak nigdy, — słowa już nie powiem tylko proszę, byś pamiętała, że skłaniając cię do zaniechania tej niebezpiecznej zabawy...

— Zabawy? — zapytała Titäa, przerywając mi.

Stałem oniemiały pod jej groźnem spojrzeniem, które błyszczało zdwojoną siłą na szkarłatnej jej twarzy.

— Zapomniałem się nawet do tego stopnia — czemprędzej kończyłem, — iż byłem dla pani przykrym!

— Ha! ha! — zaśmiała się nerwowo. — Stałeś się pan nie przykrym, tylko narzuciłeś gwałtownie mej wyobraźni straszne dla mnie pytanie.

— Pytanie? — zapytałem nie rozumiejąc.

— Tak! pytanie! — powtórzyła. — Pytam się sama siebie, czy nie źle umieściłam moje nieograniczone zaufanie.

— We mnie?

— W panu! — podchwyciła z zapałem. — Sądziłam, iż rozumiałeś, że ja tylko to czynić bym mogła, cobym uznała za konieczne i szlachetne. Ha! ha! Sądziłam, że pan będziesz dość przenikliwy i dość się znasz na kobietach, by wiedzieć, że postępowanie moje nie jest zabawą tylko cierpieniem.

Stałem, jak winowajca. Titäa nie spuszczała ze mnie wzroku i piorunowała mnie nim w całem znaczeniu tego słowa.

— Pani! — wybełkotałem — przepraszam cię... ale wierzaj mi, że słowo mi się wyrwało...

— Wierzę — odparła panna Teszanj — wierzę, że go żałujesz teraz, ale są słowa, które w pewnych pozycyach, z pewnych ust, do pewnych osób, wyjść nawet przypadkiem nie powinny.

Była wyniosłą, imponującą i druzgotała mnie swem spojrzeniem.

Ta chwila była jedną z tych krótkich najprzykrzejszych w życiu, w których rumienić się musimy przed kobietą.

Titäa wyszła do Czákvara, a ja siedziałem nieruchomy, zatopiony w fotelu. Co zmuszało tę kobietę, o której cnocie teraz nie wątpiłem, do tak podejrzanych kroków? Bela byłże jej narzeczonym? Toby jej w oczach świata nie rozgrzeszało.

Panna Teszanj nazwała swoje postępowanie cierpieniem. „Wynikło ono z cierpienia“. Jakież nadzwyczajne okoliczności mogły je w takim razie wywołać?

Gubiąc się w rozwikłaniu zagadki, postanowiłem prosić ją o rozwiązanie jej. Chciałbym był uciec przed temi myślami, przed tem oczekiwaniem na powrót Titäi, które mi się zawsze niezmiernie długiem wydawało. Ile razy bowiem ona wychodziła do więzienia Beli, musiałem siedzieć koniecznie w domu, dlatego tylko, aby nie spotkać się wypadkiem z Galavicinim, wiedzącym, że każdego czwartku wieczór, jeśli nie on, to ja miałem być u przyjaciela. Dnia tego pytał mię nawet, czy idę. Musiałem siedzieć i rachować minuty, które upływały powoli, zbliżając mnie do wpół do dziesiątej, będącej ostatecznym terminem powrotu panny Teszanj.

Siedziałem, błądząc wyobraźnią i siląc się na odgadnięcie przyczyny tylu faktów, tylu słów niezrozumiałych.

. . . .

. . . .

Wtem usłyszałem szybkie kroki męskie i brzęk szabli tuż pod mojemi drzwiami. Struchlałem, przypominając sobie, żem w pomieszaniu nie zamknął drzwi za wychodzącą Titäą. Wszakże nikt mnie o tej porze zastać w domu nie mógł. Rzuciłem się ku drzwiom, ale o sekundę zapóźno, bo w chwili, w której chwyciłem za klamkę, otworzył je i stanął Galavicini. Kilka momentów staliśmy naprzeciw siebie w milczeniu i osłupieniu. On zdumiony mojem, granic nie mającem, pomieszaniem, ja wysilając się na wymyślenie udanego kłamstwa i sposobu corychłego pozbycia się przyjaciela.

— Nie jesteś u Beli?

— Nie!

— Mówiłeś?...

— Nie mogłem!

Wszedł do mieszkania, — zrzucił płaszcz i usiadł na krześle, bacznie mi się przypatrując. Nie mogłem się łudzić, by książę po tej obserwacyi, wziął za prawdę cokolwiek mogłem mu powiedzieć.

— Jesteś nie swój, jesteś...

— Jestem — odparłem bełkocząc — jestem rzeczywiście nie swój.

Rotmistrz wstał.

— Przyszedłem nie w porę — odezwał się po chwili namysłu — właściwie nie przyszedłem, bo nie sądziłem byś był w domu. Przechodziłem... ujrzałem światło w twych oknach, w oknie twego saloniku... Zaszedłem myśląc, iż mogłeś zasłabnąć.

— Rzeczywiście zasłabłem...

— Szkoda w takim razie — zaraz podchwycił — żeś mnie nie uprzedził. Ten biedak wyczekuje tam, jak zbawienia przyjścia którego z nas. — Tu spojrzał na zegarek i ciągnął: — Jest ósma, mam czas. Daj mi kartę... pójdę.

Rękę po kartę wyciągnął, a ja od zmysłów odchodziłem.

Książę mi się przypatrywał, jak obłąkanemu.

Sięgnąłem ręką do pugilaresu. Zacząłem coś bełkotać, co, już nie pamiętam. Wyjąłem portfel i szukałem w nim karty wstępu do więzień fortu św. Szczepana.

— Nie mam... zginęła... może jest w płaszczu...

Wybiegłem do przyległego, ciemnego pokoju nie myśląc już o karcie, tylko o możliwym wypadku. Titäa mogła skrócić swoją wizytę, spotkać się z rotmistrzem. Długo bardzo musiałem szukać, bo książę zawołał:

— Nie masz?

— Nie mam! — odparłem uradowany, że kłamałem w ciemności.

— To nic nie szkodzi. Pojadę i zamelduję zgubę. Wpuszczą mnie tem więcej, że...

Nie dokończył. — Jak bomba rzuciłem się ku niemu.

— Nie możesz tego uczynić!

Rotmistrz zmarszczył brwi i objął mnie wzrokiem.

— Bądźże jasnym! Coś się stało? — Widzę z twej miny... Kartę masz?

— Nie mam!

— A więc?

Wiłem się formalnie, — nie wiedząc co wymyślić.

— Słuchaj, Galavicini! — zawołałem — przestań mnie męczyć... — Nie mam karty. Iść do Beli nie możesz...

Książę zamyślił się wytężająco, posmutniał i wlepił wzrok w ziemię.

— Cóż się stało? — odezwał się — odchodzisz od zmysłów... Kartę zgubiłeś?... Iść nie mogę do Beli?... Okłamujesz mnie!

— Tak!

— Jakiż cel w tem masz?

— Przecież cel mieć muszę — zawołałem rozpaczliwie.

— W okłamywaniu mnie? mnie? — zapytał ze zdumieniem Galavicini — mnie.... — przyjaciela Beli... twojego... mnie, którym ci tyle zaufał...

Te słowa mnie pruły.

— Przestań! — zawołałem. — Muszę cię okłamywać... Nie męcz mnie, bo mi zadajesz tortury... I oddal się — dodałem — spoglądając na zegarek.

Rotmistrz zrobił krok ku drzwiom.

— Idę do fortu — szepnął.

— Nie możesz! — zawołałem, przytrzymując go za rękę.

Objął mnie wzrokiem z uśmiechem politowania i posunął się ku drzwiom.

— Jeśli jesteś człowiekiem honoru — zawołałem — nie pójdziesz... nie zrobisz kroku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przypuśćmy jednak, że właściciel domu przeprowadza nieco inaczej tę operacyą finansową: nie spłaca nic na poczet długu wierzyciela, mającego 40.000 na pierwszem miejscu, lecz zaciąga w kasie oszczędności nowy dług na 50.000, przyczem kasa oszczędności otrzymuje od owego wierzyciela prawo pierwszeństwa. Pokrytą więc jest na pierwszem miejscu co do kwoty 40.000. Na drugiem miejscu zaintabulowanym jest dług innego wierzyciela w kwocie 20.000 — dług, który umową właściciela domu z kasą oszczędności i z pierwszym wierzycielem nie może być wcale dotkniętym. Na trzeciem miejscu będzie zatem miała kasa oszczędności resztę czyli 10.000 obok pretensyi pierwszego wierzyciela wynoszącej 40.000 zł. Otóż tu poczyna się kwestya, czy wierzyciel ten — zrzekając się pierwszeństwa na rzecz kasy oszczędności — zrzekł się tylko swego prawa co do pierwszego miejsca, czy też i co do trzeciego miejsca? Czy reszta (niepokryta na pierwszem miejscu) długu kasy oszczędności w kwocie 10.000 zł. ma być z licytacyjnej sumy spłaconą przed pretensyą wierzyciela wynoszącą 40.000 zł., czy też — w razie gdyby uzyskana z licytacyi suma nie wystarczała na pokrycie wszystkich długów — tylko w takim samym stosunku, jak pretensya pierwszego wierzyciela? Dotychczas prawo pierwszeństwa rozciągano tak, iż kasa oszczędności i na trzeciem miejscu otrzymywała przedewszystkiem swoją należytość. Niedawno trybunał najwyższy rozstrzygnął, że pretensye podobne mają być współrzędnie i jednakowo traktowane. Kasy oszczędności wystosowały tedy prośbę do ministerstwa sprawiedliwości, aby ono zarządziło rozpatrzenie się ponowne w tej kwestyi i ostateczne jej uregulowanie, uniemożebniające różne w różnych sądach decyzye.

Cukrownicy, którzy odzywają się z tak wielkimi żalami (i słusznymi dotychczas) o sytuacyi targu, o warunkach zbytu swego towaru, o zabójczej konkurencyi, i którzy wnioskują stąd, że należy im związać się w kartel, mogliby z ułożenia się stosunków w dobie obecnej być dość zadowolnionymi. Cena cukru podskoczyła o 2 zł., zapasy zmniejszają się, a produkcya wcale nie wzrasta. W zeszłym roku rozpoczęła się kampania zapasem 1 miliona centnarów (surowca), w roku bieżącym zapasem 3.3 mil. cntn. To była sytuacya nie bardzo pomyślna. Produkcya zmniejszyła się jednak o 1.7 mil. zł, i spadła na 8.5 mil., eksport podniósł się o 140.000 cntn. na 2.14 mil. cntn. Zapas więc dzisiejszy większy jest od zeszłorocznego już tylko mniej więcej o 300.000 cntn. (i wynosi 5.95 mil. cntn.).

A i na targu światowym wskutek zmniejszenia się produkcyi w Europie o 7 mil. cntn. metr., a na Kubie o 4 mil. cntn. mtr. sytuacya znacznie się polepszyła. Spadek produkcyi o 11 mil. cntn. mtr. musi wyrazić się w cenach bez wszelkich sztucznych środków. Kartel byłby więc dziś nie ochroną cukrownictwa, ale chyba środkiem wyzyskania konsumentów.

SEJM.

(Dokończenie 6 posiedzenia z dnia 15 stycznia.)

Na wczorajszem posiedzeniu po zatwierdzeniu wyborów pp. Rudrofa, ks. Hamoraka i Jaworskiego załatwiono jeszcze kilka spraw mniejszej wagi. I tak przyjęto do wiadomości sprawozdanie o zarządzie krajowego funduszu pożyczkowego na budowę koszar i uchwalono wezwać rząd, ażeby koszta budowy koszar na pomieszczenie nowych oddziałów wojska pokrywał ze skarbu państwa za poborem opłaty za pomieszczenie wojska w tych nowo wybudowanych koszarach ze skarbu wojskowego.

Następnie na wniosek komisyi bankowej podwyższono gwarancyę kraju dla wkładek lokowanych w banku krajowym z 2 na 4 miliony reńskich i udzielono Dyrekcyi tego banku absolutoryum z rachunków za rok 1894.

Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie i o kursie praktycznym dozorców melioracyjnych i upoważniono Wydział krajowy do otwarcia z dniem 1 grudnia 1896 nowego trzyletniego kursu praktycznego dla wykształcenia dozorców melioracyjnych oraz do podwyższenia liczby stypendyów dla uczniów tego kursu z 15 na 25.

Wreszcie uznano petycyę Wydziału powiatowego w Tłumaczu o sprowadzenie zmiany przepisu § 11 reskryptu ministerstwa skarbu z 3 maja 1850 l. 181 Dz. pp. za załatwioną, gdyż żądaniu wyrażonemu w tej petycyi krajowa Dyrekcya skarbu uczyniła już zadość.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano w końcu zgłoszone wnioski i interpelacye.

P. Ostapczuk stawia wniosek, aby § 30 ordynacyi wyborczej sejmowej zmieniono w tym kierunku, iżby przy wyborach można było głosować ustnie lub kartkami. P. Zajączkowski domaga się w swym wniosku wezwania rządu, aby czesne w szkołach średnich zniżył do połowy, aby nie zmieniano tak często podręczników szkolnych, wreszcie ażeby noszenie mundurków szkolnych nie było przymusowe, p. Styła zaś interpelował Wydział krajowy, czy nie myśli wpłynąć na powiaty bialski i wadowicki aby jak najrychlej rozpoczęły budowę drogi powiatowej z Wadowic do Osieka.

W końcu marszałek zamykając posiedzenie zawiadomił Izbę, że rząd przedłożył już projekt noweli do ustawy konkurencyjnej. Następne posiedzenie odbędzie się jutro, w piątek o godzinie 10 rano.

Z literatury klasycznej.

SŁÓWKO O TACYCIE

i tłómaczeniach polskich tego historyka z powodu przekładu jego „Żywota Agrykoli“ i „Roczników“ przez dra Władysława Okęckiego.

Bezstronność i dokładność, z jaką Tacyt opisuje językiem zwięzłym, obrazowym i barwnym dzieje cesarstwa Rzymskiego, zjednały mu wybitne stanowisko w literaturze historycznej wszechświata. Epoka, w której rodzący się chrześcijanizm i ludy germańskie wstąpiły do walki z państwem Rzymskiem, czołgającem się u nóg Cezarów, znalazła w nim historyka, godnie zadaniu swemu odpowiadającego.

Jakkolwiek Tacyt nie ma osobistych powodów do niechęci względem władzców „wiecznego miasta“, bo oni go najwyższemi darzyli godnościami, jednak w imię wzniosłych ideałów minionej przeszłości piętnuje niecne czyny Cezarów, daje barwny obraz upodlenia arystokracyi rzymskiej, wznoszącej swoim despotom ołtarze i świątynie za ich zbrodnie ohydne, i bezmyślnego tłumu, zwracającego się do nich z okrzykami: *panem et circenses!* Dzieła historyczne Tacyta, to jedna wielka tragedya; jej bohater zbiorowy — naród rzymski, a fatum — Caesar Augustus. Opis zbrodni najszkaradniejszych, złowieszcze okrzyki buntu w różnych krańcach rozległego imperyum, jęki ofiar niewinnie na śmierć ciągnionych, przekleństwa synów, mordowanych przez rodziców, matek — przez synów, świeczniki z ciał pierwszych chrześcijan, to znowu spokój stoików, rozpruwających sobie żyły w ciepłej kąpieli lub upodlenie bez miary arystokratów, którzy, choć na śmierć przez Cezara skazani, nawet u progu śmierci w testamentach nie szczędzą mu pochlebstw, — wszystko to targa silniej nerwy dzisiejszego czytelnika, aniżeli szamotanie się bohaterów tragedyi greckiej z „mojrą“ wszechpotężną.

Tęsknota za lepszą przeszłością, brak wiary w odrodzenie ojczyzny, która już zbyt daleko w swym upadku zaszła, nadają utworom Tacyta koloryt głębokiego beznadziejnego smutku, a jednak wzbudzają szczerą sympatyę dla autora. Niekiedy, na krótko wprawdzie, jego opowiadanie staje się pogodniejszem, gdy wspomina o szlachetnym Wespazyanie, Tytusie lub dobrym Trajanie, lecz i ta pogoda ma zarazem coś smutnego w sobie, niby promienie słońca, zachodzącego późną jesienią.

Tacyt instynktownie przeczuwa niebezpieczeństwa, zagrażające państwu Rzymskiemu ze strony chrześcian, których od różnych sekt żydowskich podobno niedokładnie odróżnia, a traktuje ich z pogardą za wielką na tak wielkiego historyka. Za to już zupełnie świadomie wskazuje swym ziomkom niebezpieczeństwo ze strony Germanów, a dzieło jego *De origine situ moribus ac populis Germaniae*, ma tak wielkie znaczenie, że bez niego historyę ludów germańskich, według słusznej uwagi Waitz'a, o V wieków później zaczynaćby trzeba.

Wobec wysokich zalet Tacyta, jako historyka, oraz doniosłości opisanej przezeń epoki, dziwnem jest, że u nas przekłady Tacyta i studya nad nim tak późno, bo dopiero w XVII wieku się zjawiają. Wyda się to tem dziwniejszem, jeśli przypomnimy, że wydania innych klasyków starożytnych zaczynają się u nas wkrótce po zapoznaniu się ze sztuką drukarską i że w pierwszej połowie wieku XVI mamy już wiele przekładów autorów łacińskich, a nawet greckich. Tacyta pierwszy raz, o ile mi wiadomo, wydaje u nas dopiero Cynerski w r. 1643 i to tylko „Żywot Agrykoli“; około tegoż czasu Iwanicki i Słowikowski piszą o nim rozprawki, a Kazimierz Kojałowicz — przekład jego „Roczników“.

Najgłówniejszą przyczyną tak późnego zjawienia się u nas przekładów Tacyta są własności stylistyczne języka i trudność rozumienia, oraz dokładnego oddania myśli tego autora. Może dlatego właśnie Kojałowicz pracy swej nie dokończył i, rozumiejąc jej wady, nie zdecydował się drukiem za życia ogłosić. Praca, po nim pozostała, obejmuje tylko trzy pierwsze księgi i znaczną część czwartej „Roczników“. Pierwszy raz wydał ją Mostowski dopiero w r. 1803. Obok wielu stron dodatnich,— niezłego oddania ogólnego kolorytu, zwięzłości i dosadności wysłowienia, — przekład ten jeszcze więcej ujemnych posiada; do tych należą: niedokładna, a nawet zupełnie fałszywa interpretacya bardzo wielu miejsc oryginału, pochodząca bądź z niezrozumienia konstrukcyi gramatycznej, bądź z nieznajomości świata rzymskiego; oraz brak poczucia estetycznego w oddaniu niektórych zwrotów i wyrażeń. Niekiedy napotyka czytelnik zgrupowanie słów, nie dających żadnej myśli; język w wielu miejscach zbyt ciężki i ciemny, a tok mowy więcej do łaciny, aniżeli do polszczyzny zbliżony. Tak np. trybu bezokolicznego Kojałowicz bardzo często używa w znaczeniu czasu przeszłego, na wzór łaciny (infinitivus historicus). Liczne opuszczenia i wiele innych usterek świadczą o braku ostatecznego opracowania przekładu, posiadającego obecnie tylko historyczne znaczenie.

W r 1744 książe Stanisław Jabłonowski wydaje dzieło: „Tacyt Polski albo raczey Moralia Tacyta nad podchlebstwem.“ Jestto przekład dzieła Amelot de Houssaye p. t. Morale de Tacite sur la flatterie“ uwagami tłómacza rozszerzony.

Dopiero w końcu zeszłego wieku zjawia się przekład, który mógł dać czytelnikom o Tacycie należyte pojęcie. Dzieła tego dokonał znakomity poeta i historyk, Adam Naruszewicz, wydając w latach 1772—1776 w czterech tomach przekład wszystkich dzieł Tacyta, z wyjątkiem „Dyalogu o krasomówcach.“

W słowie wstępnem, do Stanisława Augusta zwróconem, i w przedmowie do czytelnika, Naruszewicz wyłuszcza powody, które go skłoniły do podjęcia tej pracy, daje niezbędne wiadomości o życiu Tacyta, krótką lecz jędrną i trafną jego charakterystykę, wylicza wydania i przekłady zagraniczne. Z pisarzy swojskich wymienia ks. Jabłonowskiego i Iwanickiego. O przekładzie Kojałowicza, wydanym, jak już wspomniałem, dopiero w r. 1803 Naruszewicz nie słyszał, co wywnioskować można z następnych słów jego: „Nie tknięte żadnego jeszcze Polaka ręką, wieków i narodów pochwałami znakomite dzieła Tacyta składam.“ Aby ułatwić rozumienie dzieł tego historyka, tłómacz podał tablice genealogiczne familii Cezarów i domów z nimi spokrewnionych, porządek, w jakim następowali po sobie królowie Partów i Armenii, dołączył do tego ród Herodów, a sam przekład zaopatrzył w obfity i szczegółowy komentarz, wyświetlający myśl autora i życie ówczesne Rzymian. Przekład swój tłómacz opiera głównie na wydaniach Teodora Ryck'a (1687 r.) i ks. Gabryela Brotier'a (1771 r.); od tego ostatniego czerpie przeważnie swe objaśnienia i dopełnienia.

Już samo uprzystępnienie dzieł Tacyta daje Naruszewiczowi nad Kojałowiczem znaczną wyższość. Porównanie przekładu także na korzyść pierwszego wypadnie. Naruszewicz nierównie lepiej Tacyta rozumie; jakkolwiek i on dość często myśl autora oddaje niedokładnie, lecz zawsze stara się nadać jej taką interpretacyę, i nie napotykamy u niego zdań, wszelkiego sensu pozbawionych. Co się tyczy formy, tłómaczenie Naruszewicza jest mniej zwięzłe, mniej ścisłe, lecz pod względem estetycznym piękne. Lubo i on nagina język polski do właściwości łaciny, jednak znacznie mniej, aniżeli jego poprzednik. Poczucie piękna w budowie zdań i dobieraniu wyrazów, jasność myśli, pewna uroczystość wysłowienia, i oryginałowi nie obca — oto cechy charakterystyczne tego przekładu. Jestto dzieło prawdziwego talentu, które obecnie jeszcze ma wielką wartość pomimo usterek w rozumieniu myśli autora, niekiedy przesady w wyrażeniach.

Po tak pięknem dziele i powtórnem jego wydaniu przez Mostowskiego w roku 1804 przez bardzo długi czas nikt nie odważył się podjąć pracy nad nowym przekładem Tacyta. Wprawdzie Batowski (r. 1834) dopełnił dzieło Naruszewicza przekładem dyalogu „O krasomówcach“, ale druku do końca nie doprowadził. W tym samym czasie na Zachodzie studya nad Tacytem z każdym rokiem rosły, zawdzięczając nowemu przejrzeniu rękopisów tekst od skażeń oczyszczony, a badania nad historyą i życiem starożytnego Rzymu rzuciły wiele światła na rozumienie tego historyka. Wydania Tacyta, podjęte przez Rupperta, Kieselinga, J. Beckera, Orelliego, Nipperdeya, Holbroocke'a, Turneaux Drägera, J. Müllera i wielu innych, nadały Tacytowi szatę o wiele odmienną od wydań zeszłego stulecia. Nowy przekład Tacyta, na tych badaniach oparty, już oddawna był potrzebny.

Dopiero w roku ubiegłym podjął się tej trudnej pracy b. profesor prawa rzymskiego w Szkole Głównej, doktor o. p. Władysław Okęcki, znany z kilku prac z dziedziny prawa oraz z odkrycia i wydania nieznanego dotąd poematu Klonowicza „Gorais“. Daje on nam w tłumaczeniu dwa utwory Tacyta: „Żywot Agrykoli“ i „Roczniki“.

W obszernym wstępie, — poprzedzającym przekład, — autor porusza kwestye ogólniejszego znaczenia, które jednak dla braku miejsca muszę pominąć; wskazuje trudności dokładnego rozumienia Tacyta, a szczególniej tłómaczenia go i cytuje w tym względzie zdania Rousseau, Dureau de la Malle, La Blettrie, Nipperdey'a, Napoleona Wielkiego. Zaznaczając cechy charakterystyczne stylu historyka: „szybkość pochodu, jędrność, treściwość, która dwoma pociągami pendzla cały szereg obrazów przed oczami roztacza, jednem mimochodnem słówkiem nawał myśli pobudza, autor zastanawia się po kolei, jakie środki mają języki francuski, niemiecki i polski dla oddania właściwości stylu tak odrębnego, a czyni tutaj bardzo trafne uwagi. Wspomina dalej o przekładzie Kojałowicza, w kilku słowach charakteryzuje pracę Naruszewicza; przytem zbyt daleko się posuwa, nazywając ją „niedwie tylko przeróbką“ Tacyta. Aby wykazać, jak trudnym jest przekład tego historyka, przytacza krótki wstęp w tłómaczeniach Burnouf'a, Roth'a, Naruszewicza i swojem własnem, a w pierwszych dwóch i ostatniem usterki wskazuje. Charakteryzując Tacyta, jako dziejopisarza, p. Okęcki myśl swą illustruje pięknemi i trafnemi zestawieniami; zamyka wstęp szczegółowym rozbiorem właściwości stylu tego historyka.

Oceniając wartość przekładu, winniśmy mieć na uwadze zastrzeżenia samego tłómacza: „Pod względem piękności niechaj nikt, proszę, mego tłómczenia nie mierzy miarą oryginału, tę robotę raczej porówna z innemi, a najlepiej sam, wedle własnego wyboru, na jakimbądź ułamku, sił swych spróbuje; lepiej zrobi, nie wątpię; i zyskamy nareszcie tłómaczenie, jakiem być powinno: ale pewno stanie się dla drugich wyrozumialszym“ i niżej: „Na dzieło samoistnie piękne mnie nie stać: pisząc dla uczącej się młodzieży, nad wszystko ceniłem dokładność“.

P. Okęcki bezwarunkowo dał nam, co dać zamierzał. Do przekładu wziął się głęboki znawca języka łacińskiego, rozumiejący najsubtelniejsze odcienie wysłowienia i stylu Tacyta. Opiera swą pracę na najlepszych wydaniach krytycznych, poprawia błędy swych poprzedników, tyczące się rozumienia tekstu, a daje przekład wierny, dokładny, ścisły. Jest tam zwięzłość, jędrność, dosadność i barwność oryginału. Wszystko to są ważne przekładu zalety. Napotykamy w nim jednak i wady poważne, te właśnie, o których nas tłómacz zaraz na wstępie uprzedził. Styl Tacyta w wielu miejscach jest ciemny, lecz przekład Okęckiego jeszcze ciemniejszy. Składają się na to przedewszystkiem długie okresy, których części tak z sobą połączone, że trudno związku dopatrzeć, szyk zdań i wyrazów pogwałcony i do łaciny zbliżony. Dążąc do wiernego oddania ogólnego kolorytu, a szczególniej do zwięzłości, tłómacz czyni to w stopniu większym, aniżeli na to pozwalają warunki języka polskiego. Do ciemności przyczynia się równeż wielka ilość wyrazów i form gramatycznych rzadkich, niezrozumiałych, nie harmonijnych, nieestetycznych, przestarzałych. Wyrażenia w rodzaju: „bóżdż“, „w plon wzięty“, „mało po mału“, „ubijstwo“, „zadżgał“, „kolebać się“, „bywszy pretor“, „zagwazdany“, „wygluzowano“, „cierpiętliwość“, „rzecznictwa nie umny“, „raz kole razu“, „w rychle“, „odkazywać się“, „zabyli“, „wezdrgnęli się“, „po kobiecu“, „wy wszem chcecie rozkazować“, „podbechtawszy starszyznę“, „kole wielkich rzeczy troski“ itd. napotykamy bardzo często.

Brak wszelkich objaśnień w przekładzie tak trudnego do rozumienia pisarza dotkliwie odczuwać się daje i tem więcej nas dziwi, że one są potrzebne i dla uczącej się młodzieży, której głównie tłómacz swą pracę poświęca. Głęboki znawca Tacyta i świata rzymskiego mógł łatwo ten brak wypełnić, a Naruszewicza pod wielu względami sprostować.

Oceniając ogólną wartość pracy niniejszej, powiedzieć trzeba, że pod względem naukowym o wiele pracę Naruszewicza przewyższa, pod względem estetycznym i dla braku komentarza tamtej ustępuje. Do odrębności stylistycznych przekładu można się przyzwyczaić, jak przyzwyczaja się do nich czytelnik oryginału. Objaśnienia tłómacz kiedyś dodać może. Dodatku tego, również jak dokończenia przekładu całości dzieł Tacyta z niecierpliwością oczekujemy. Pragnęlibyśmy w dalszym ciągu obok ścisłości widzieć więcej piękna; ale i niniejszą pracę profesora Okęckiego wobec wymienionych zalet gorąco czytelnikom polecamy.

Z izby sądowej.

(Szpiegostwo.)

Kraków 14 stycznia.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania obwinionych i rozpoczęto tę ciekawą część rozprawy od przesłuchania szewca z Proszowic, Kozerskiego, który w dniu krytycznym 17-go października, przewieść miał przez granicę akta wraz z Hradilem.

Kozerski naturalnie nie poczuwa się do winy i przedstawia stosunek swój z kapitanem Tierechowskim następująco: Kapitan kazał mu zrobić buty dla siebie. Gdy Kozerski buty te oddał, Tierechowski zamówił buty dla strażników i zażądał w zamian, aby Kozerski pojechał z listem do Krakowa. Kozerski zgodził się na to, a wtedy „żydek“ Schmeidler dał mu list i kazał ten list schować do buta. Po oddaniu listu Kozerski miał dostać skrzynkę z odzieniem i z dwoma zegarkami i przewieść ją przez granicę. Osobno Schmeidler dał Kozerskiemu kartkę, zawierającą nazwę ulicy i adres domu, przed który miał zajechać. Ten „żydek w kapelusiku“, — jak Kozerski Schmeidlera nazywa, — dlatego dał mu osobno kartkę z adresem, a list kazał schować, bo w Krakowie wielu jest łobuzów, którzyby list potargali, gdyby im dał adres listu do przeczytania. Co w paczce rzeczywiście być miało, o tem Kozerski — jak twierdzi, — nie miał najmniejszego pojęcia, a na dowód swej niewinności przytacza fakt, że przez niego sprawa się wydała.

Kozerski, mimo braku wszelkiego wykształcenia, odznacza się nadzwyczajnym sprytem i chytrością. Wobec krzyżowych pytań przewodniczącego, trybunału i prokuratora, zmienia co chwilę zeznania. Okazuje się, że wiedział dobrze, iż list ma oddać wojskowemu „z gwiazdkami na kołnierzu“, — a zdaje się, że musiał znać Hradila, skoro w towarzystwie stróża domu w którym mieści się kancelarya wojskowa, puścił się po kawiarniach na poszukiwania za Hradilem. Widocznie wiedział także, że rozchodzi się o sprawę ważną, skoro aresztowany, przyznać się nie chciał, iż list ma przy sobie.

Przeciw Kozerskiemu przemawia wreszcie to, że gdy go austryackie władze graniczne z wozem przez granicę nie puściły, przeszedłszy przez komorę pieszo, najął furę na terytoryum galicyjskiem, a wreszcie fakt, iż gdy go aresztowano, wykrzyknął: „O rany boskie, jużem się dostał“. Kozerski zaprzecza, jakoby słowa te wypowiedział.

Wobec matactw Kozerskiego przewodniczący podnosi, iż w liście odebranym Kozerskiemu wyraźnie powiada Schmeidler, że Kozerski jest o wszystkiem powiadomiony.

Po Kozerskim rozpoczęto przesłuchiwanie Strumpfnera, którego z Schmeidlerem łączą węzły pokrewieństwa. Schmeidler siedząc w więzieniu w Miechowie, pisał do Strumpfnera list, skarżąc się, że mu w więzieniu bardzo źle i że sobie życie odbierze. Odtąd Strumpfner pośredniczył pomiędzy Schmeidlerem i tegoż rodzicami, którym listy syna doręczał, oraz starał się o to, ażeby oficerowie, na których szkodę Schmeidler sprzeniewierzył pieniądze, nie ścigali go sądownie w razie powrotu do kraju.

Hradil miał pośredniczyć pomiędzy Strumpfnerem a oficerami i stąd datuje się znajomość obu.

Starsza córka Strumpfnera, Katinka, zamężna jest za bratem Schmeidlera i namówiła ojca do wyjazdu do Miechowa celem nakłonienia Schmeidlera do powrotu do kraju. Drugi raz rozmawiał Strumpfner z wolnym już Schmeidlerem w Michałowicach, dokąd także i bratowa, starsza córka jego przyjechała. Schmeidler opowiadał wtedy, iż rząd rosyjski polecił mu jeździć po wsiach i szukać za nihilistycznemi pisemkami.

Strumpfner odpowiada na pytanie przewodniczącego, czy nie dziwiło go zaufanie rządu rosyjskiego do Schmeidlera, — że z nim wcale nie mówił, bo bawił się z dzieckiem swej córki. Gdy zaś przewodniczący zapytuje go o projekta małżeństwa pomiędzy córką jego Almą a Schmeidlerem, odpowiada, że nigdyby córki swej Schmeidlerowi nie oddał, bo do niego sympatyi nie ma.

Schmeidler coraz więcej wikła się w swych zeznaniach, zaprzecza, aby współdziałał w usiłowaniach kradzieży aktów i miał stosunki z Schmeidlerem i Tierechowskim. Przewodniczący wskazuje na to, że każde z późniejszych zeznań Strumpfnera jest wręcz przeciwne każdemu z poprzednich.

Charlotta Strumpfner, żona poprzedniego, zaznacza w swych zeznaniach, że jest niewinną, a wycieczka do Michałowic nie miała na celu innych spraw jak odwiedzenie Schmeidlera, tak samo jak i listy od niego odbierane miały za treść tylko rodzinne sprawy, a po części były zwrócone do rodziców Schmeidlera i tylko za pośrednictwem Strumpfnerów przesyłane były. Podczas gdy Strumpfner wypiera się zupełnie, jakoby kiedykolwiek zapraszał Hradila do swego mieszkania, żona jego przyznaje się, iż do Hradila pisała, a to z prośbą o wydobycie rzeczy pozostawionych przez Schmeidlera w koszarach. Przyznaje dalej, że pomiędzy córką jej Almą a Schmeidlerem istniał stosunek miłośny, i dodaje, że Schmeidler pisywał do jej córki.

Przewodniczący przeciwstawia temu zeznaniu fakt, że listy te adresowane były do męża obwinionej i że zawierały w sobie listy do Hradila, a obwiniona pośredniczyła w korespondencyi pomiędzy Schmeidlerem a Hradilem. Strumpfnerowa przyznaje się wreszcie, iż czyniła to na prośbę Schmeidlera, ale przeczy temu, jakoby ona i mąż jej w treść listów byli wtajemniczeni.

Alma Strumpfner, córka tej zacnej pary, zeznaje, że wiązał ją ze Schmeidlerem bliższy stosunek, że uważali się za narzeczonych i korespondowali z sobą. Oprócz tego przychodziły inne listy od Schmeidlera, ale treści tych listów nie zna, gdyż oddawała je matce. Listy te przynosił mleczarz z Michałowic, a matka jej odpowiadała listownie Schmeidlerowi. W jednym z listów Schmeidlera był list z adresem Hradila i list ten matka Hradilowi posłała; obwiniona nie pamięta jednak, czy list do Hradila był w zamkniętej, czy też w otwartej kowercie. W ogóle odpowiedzi Almy Strumpfer są bardzo niewyraźne. Zeznaje, iż na listy Schmeidlera zawsze odpowiadała matka jej, nigdy ojciec; na jeden tylko list odpowiedziała obwiniona, że odeśle załączony list do Hradila i obstaje przy tem, że treści listów Schmeidlera nie znała, a te listy, które czytała, były obojętnej treści i zawierały tylko prośby o doręczenie załączonych listów dla Hradila.

* * *

Kraków 15 stycznia.

Rozprawę wczorajszą zakończyły zeznania oficerów, podoficerów i żołnierzy artyleryi, dotyczące aktów, które Hradil wykraść usiłował.

Dzisiejszy dzień rozprawy rozpoczął jeden z najciekawszych jej epizodów Jako świadek stanął skazany już przez sąd wojskowy za usiłowane wykradzenie aktów Jan Hradil w więziennem ubraniu. Jestto mężczyzna przystojny, wysoki, dobrze zbudowany, blondyn o niebieskiem oku. Ostatnie przejścia odbiły się na jego twarzy i pozostawiły silne ślady na pożółkłej, woskowej twarzy. Odpowiada wyraźnie, z całym spokojem, dobrą niemczyzną, widoczna u niego inteligencya. Z więzienia garnizonowego przyprowadził go profos z asystencyą wojskową z najeżonymi bagnetami.

Zgodnie z aktem oskarżenia opowiada Hradil przebieg zbrodni od chwili otrzymania pierwszej kartki od Strumpfnerów aż do swego pierwszego pobytu w Michałowicach, na zaproszenie Schmeidlera. Tam po raz pierwszy podsunęli mu Schmeidler i rotmistrz Tierechowski myśl wykradzenia aktów, łudząc go wysokiemi nagrodami i obietnicą dobrej posady. Od tej chwili dążył już do spełnienia zbrodni. Po powrocie z Michałowic otrzymał list za pośrednictwem małego Adolfa Strumpfnera; adres był francuski, treść listu niemiecka, list zawierał 5 rubli; pieczęć miała litery A. T. (Tierechowski). Schmeidler donosił w tym liście, że rotmistrz Tierechowski jest przykro dotknięty opóźnianiem się rzeczy. Potem przyszło kilka listów, tak za pośrednictwem Strumpfnerów, jak drogą pocztową, naglących go do spełnienia zbrodni i wywierających na niego moralny nacisk. Taki sam nacisk wywierał na niego rotmistrz Tierechowski i Schmeidler w czasie drugiego pobytu w Michałowicach. Skrzynia z aktami miała być na granicy otwartą, a równocześnie wysłana depesza do Warszawy, ażeby przyjechał oficer sztabowy i akta zabrał.

Hradil zdecydował się spełnić zbrodnię dnia 17-go października, tem więcej, że tego dnia zawiadomiła go żona wachmistrza Sołowiewa z Michałowic, iż w nocy fura do Krakowa po skrzynkę z aktami przyjedzie. Spakował więc swoje rzeczy, wsunął je pod łóżko, zniszczył korespondecyę prywatną i o godzinie 6 wieczorem wyszedł na miasto, gdzie się spotkał z kolegami i chodzili po restauracyach. Po godzinie 3 wrócił do domu, zapalił światło, ale nikt nie przyszedł po akta; powiedział mu wszakże podoficer Kraetzel, że tu był ktoś z listem do niego, ale listu nie chciał zostawić. O godzinie 5 przyszedł jakiś człowiek do kancelaryi i oświadczył, że przybył po wiadome rzeczy, ale list zgubił; na to Hradil oświadczył, że rzeczy bez listu nie wyda. Potem nastąpiło aresztowanie Hradila.

Na szczegółowe zapytania p. przewodniczącego co do stosunku swego do Strumpfnerów, wyjaśnia Hradil, iż raz był z Strumpfnerami w restauracyi, mianowicie w czerwcu i wtedy rozmowa dotyczyła tylko Schmeidlera, mianowicie, czy on może być wydany Austryi. Prócz tego Hradil nie spotkał się nigdy potem z Strumpfnerami i nigdy z nimi nie rozmawiał; otrzymał od nich we wrześniu jedną kartę korespondencyjną. Pismo było męskie. W domu u nich nie był nigdy. Listy, jakie odebrał za pośrednictwem Strumpfnerów, były adresowane i pisane ręką Schmeidlera i zawsze były zapieczętowane, lub zalepione. Nie odebrał Hradil żadnego listu z adresem rosyjskim.

Przewodniczący przedstawia Strumpfnerom, że pisali kartę do Hradila po swoim powrocie z Michałowic, że potwierdza to Hradil i inni świadkowie.

Obwiniony Strumpfner, oraz jego żona, przeczą stanowczo, jakoby pisali tę kartę, mającą stwierdzić, że po powrocie swoim z Michałowic, byli w całą rzecz wtajemniczeni

Na zapytanie p. prokuratora wyjaśnia Hradil, iż sam nie byłby w stanie wynieść akta i że byłby musiał mieć kogoś do pomocy a więc zapewne Kozerski był w rzecz całą wtajemniczony.

Zeznania innych świadków, podoficerów artyleryi, stwierdzają prawdziwość zeznań Hradila i faktów przytoczonych w akcie oskarżenia.

Świadek kapral **K r a e t z e l**, zeznaje szczegóły krytycznej nocy, mianowicie opowiada pierwsze przybycie Kozerskiego do kancelaryi z listem; Kozerski nie chciał listu zostawić. Świadek położył się potem do łóżka i słyszał, że uderzyła godzina 3. Niedługo przyszedł Hradil, a świadek opowiedział mu, że był ktoś z listem do niego. A, do mnie — rzekł Hradil — już wiem od kogo. — Hradil już nie położył się spać. Potem nastąpiło aresztowanie Hradila.

Przywołany do konfrontacyi **K o z e r s k i** nie chce o niczem wiedzieć.

Świadek **U r b a n**, artylerzysta, zeznaje, że chodził z kartką po list poste restante dla Hradila pod adresem: Hamlet.

Żandarm **S o l a r z** (postenführer) w Czekaju, zeznaje, że w nocy dnia 29 września zatrzymał furę jadącą ze znanym mu pocztylionem Grucą z Michałowic; na furze tej widział świadek jakiegoś drugiego mężczyznę, ale z powodu ciemności nie poznał, że to wojskowy, bo byłby go zatrzymał. Pocztylion na zapytanie odrzekł, że jedzie po lekarza, a ten drugi pan się przysiadł. Oznajmienie, że Gruca jedzie po lekarza, skłoniło także świadka do przepuszczenia fury.

Świadek Wojciech **W r ó b e l**, stróż domu przy ulicy Grodzkiej, gdzie Strumpfnerowie mieszkali, zeznaje, że na miesiąc przed aresztowaniem Strumpfnerów, wpuszczał jakiegoś podoficera artyleryi w nocy do kamienicy; podoficer ten poszedł na II piętro i już go Wróbel nie wypuszczał; podobieństwo z owym podoficerem upatruje w Hradilu, tylko tamten miał być nieco niższy.

Świadek Katarzyna **G a j e w s k a**, praczka, mieszkająca w tym domu przy ulicy Grodzkiej, co Strumpfnerowie, zeznaje, iż widziała wieczorem chodzących do nich wojskowych.

Świadek Franciszek **S o u t s c h e k**, sierżant muzyki wojskowej, który udzielał lekcyi w domu Strumpfnerów, zeznaje, iż Hradila nie widział tam nigdy.

Świadek Edward **P i e r z c h a l s k i**, lokator domu, w którym Strumpfnerowie mieszkali, zaprzysiężony, zeznaje, iż widział podoficerów artyleryi wałowej, chodzących do ich mieszkania; świadek twierdzi, że przynajmniej raz, jeżeli nie więcej razy, widział letnią porą, w lipcu, lub sierpniu, Hradila idącego do Strumpfnerów i schodzącego z nimi ze schodów. Hradila poznaje świadek.

H r a d i l przeczy temu; dopiero teraz dowiedział się, gdzie Strumpfnerowie mieszkali.

Ś w i a d e k twierdzi, że jeżeli jest drugi człowiek na świecie podobny do Hradila, to chyba tego drugiego widział. Jako fotograf, świadek może rozróżnić fizyognomię, przytem zna dobrze rodzaje broni w Krakowie. Już w sądzie garnizonowym, w mundurze wojskowym, rozpoznał świadek Hradila, jako gościa Strumpfnerów. Hradil chodził tam różnymi czasami. Widział też świadek raz, może w czerwcu, żołnierza artyleryi wałowej, niosącego list do Strumpfnerów; żołnierz ten dzwonił do drzwi świadka i świadek wskazał mu drogę do adresatów.

H r a d i l ponownie przeczy, jakoby bywał u Strumpfnerów.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Sprawa święcenia niedzieli budzi w szerokich kołach naszego społeczeństwa ogólne zainteresowanie. Zdaje się nam jednak, że cała ta kwestya już w samym początku postawiona została na błędnem założeniu. Nie rozchodzi się tu wcale o upośledzenie wyznawców religii mojżeszowej, ale z drugiej strony dopuścić nie można absolutnie do upośledzenia wyznawców panującej w monarchii religii katolickiej, której dominujące stanowisko gwarantują ustawy zasadnicze państwa. Najlepsze wyjście z tego dylematu przedstawia następujące rozstrzygnięcie całej sprawy odpoczynku niedzielnego:

Uznając konieczność i niewykłą ważność i znaczenie tak etyczne, jak ekonomiczne, święcenia niedzieli przez kupców i przemysłowców chrześcijańskich, jak i przez zatrudniony przez nich personal chrześcijański, ustawa winna bezwarunkowo nakazać zamknięcie chrześcijańskich sklepów i przerwanie prac w chrześcijańskich zakładach przemysłowych w niedzielę, tak samo, jak z drugiej strony obowiązkowe być winno zamknięcie żydowskich sklepów i żydowskich zakładów przemysłowych w dzień sabatu (w sobotę), i to tak w jednym, jak drugim wypadku na przeciąg 24 godzin. Jeżeli w sklepie lub fabryce, będącej własnością żyda, pracuje jeden choćby tylko chrześcijanin, sklep, lub fabryka także w niedzielę zamkniętą być winna i *vice versa*.

Zachodzi jednak jeszcze kwestya. Wprawdzie ustawowy obowiązek święcenia soboty przez żydów usunąłby konkurencyę, gdyż tak chrześcijanie, jak żydzi na jeden dzień w tygodniu pracę przerwaćby musieli, ale wiadomo wszystkim, że mnóstwo kupców i przemysłowców żydowskich, nie święcąc wcale niedzieli, nie święci także wcale soboty. Otóż temu zapobieżeby można, zmuszając tych żydów, którzyby na zamknięcie sklepów w sobotę zgodzić się nie chcieli i nie przyznając się do wyznawania zakonu mojżeszowego — jako bezwyznaniowi — także i w niedzielę sklepy otwarte mieć chcieli, do święcenia niedzieli wraz z chrześcijanami.

Podczas dyskusyi na posiedzeniu Rady miejskiej, radny profesor dr Ciesielski zwrócił uwagę na rzecz niezmiernego znaczenia, proponując zamknięcie szynków w sobotę wieczór i niedzielę po południu. Mybyśmy zaproponowali inne załatwienie tej kwestyi. Na zamknięcie szynków w sobotę wieczór godzimy się bez zastrzeżenia, ale co do niedzieli bylibyśmy za zamknięciem szynków w godzinach przedpołudniowych.

Zamknięcie szynków w sobotę wieczór przeszkodziłoby temu, żeby robotnicy przeważną część swego zarobku, który wieczór dnia tego otrzymują, nie przepijali i nie tracili, ale do domu przynieśli. Zaś zamknięcie szynków w niedzielę rano uniemożliwiłoby urządzanie orgii pijackich w czasie, gdy po kościołach odprawia się Msza św. Przy tej sposobności zapytujemy, czy nie dałoby się przenieść dnia wypłaty robotników z soboty na środę, za przykładem Zachodu, gdzie zmiana ta tak dobre wydała owoce.

Papież został — jak donosi *Pol. Corresp.* — zamianowany honorowym członkiem rosyjskiej Akademii umiejętności.

Posłowie polscy i czescy wystąpili z sejmu szląskiego. Bezpośrednim powodem tego kroku ma być fakt, że przy wyborze komisyi sejmowej celem przygotowania statutu dla krajowego zakładu kredytowego ziemskiego większość niemiecka odrzuciła żądanie, aby Polakom i Czechom przyznać odpowiednią reprezentacyę w komisyi i wybrała samych Niemców.

Z karnawału. Wczorajszy wieczorek z tańcami na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu udał się znakomicie. Dowodem najlepszym to, że do pierwszego kadryla stanęło 106 par i że bawiono się do piątej rano. Tańce prowadził wybornie p. Zieleński.

Stary Lwów. Lwowski świat malarski i rzeźbiarski przygotowuje na miesiąc marzec zajmującą zabawę, nieco inną niż szablonowe bale i rauty, które już się wszystkim przejadły. Oto zamierza urządzić kiermasz staroświeckiego Lwowa z jego całą malowniczością średniowieczną, wraz z narodami Wschodu, jak Grecy, Turcy, Tatarzy, którzy będą sprzedawali swoje towary: wyroby kobierców, tkaniny wschodnie, klejnoty, wyroby ze stali, jak klingi damasceńskie etc. Będą nadto narody zachodnie: Włosi, Francuzi, Niemcy, Holendrzy itd. Oczywiście pojawią się na kiermaszu: szlachta polska z żonami i córkami swemi i młodzi rycerze, którzy z wypraw wojennych wrócili z pełną kiesą i mogą sobie na kiermaszu swobodnie pohulać. Aby im się nie nudziło, będą na kiermaszu stare miody, tokaje, muzyki cygańskie, stare wróżbitki itd. Malarze nasi biorą się gorąco do dzieła, przygotowują już rysunki kostyumów i kompozycye, i jest nadzieja, że zrobią coś, czego Lwów jeszcze nie widział, a co będzie wykraczało po za ramy niezmiernego szablonu, którego najwyższą inwencyą jest zapowiedź, że „karnecik taneczny będzie bardzo ozdobny".

Nekrolog. Piszą nam z Królówki: Nabawiwszy się zapalenia płuc, wracając od chorego pieszo po sprawieniu ostatnich Sakramentów, dnia 12 b. m. o godz. 7½ umarł w Królówce, proboszcz naszego powiatu Brodzińskiego, ks. Jan Wróbel, perła i wzór duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej. Urodził on się w Starym Bystrem (powiat Nowy Targ). Normalne szkoły, gimnazyum i teologię ukończył jako celujący uczeń. Wyświęcony na kapłana pracował najgorliwiej jako wikary przy kościołach w Myślenicach, Wojniczu i przy katedrze w Tarnowie. W roku 1886 podpisała mu prezentę na probostwo w Królówce [illegible] przez Jego Ekscellencyę księdza biskupa Tarnowskiego [illegible] z dnia 1-go stycznia b. r. [illegible] przez 10 lat jako proboszcz [illegible] w konfesyonale, w szkole, [illegible] Założył Kółko rolnicze, sklepik, czytelnię ludową. [illegible] Nadto umiał pięknie grać na skrzypcach, [illegible] śpiewacy na głosy, [illegible] w Królówce. Dodajmy do tego bezinteresowność [illegible] kapłan [illegible] miłość [illegible]. To też [illegible] Zaiste pięknie to była dusza. To też [illegible] Pogrzeb odbył się 14 b. m. Duchowieństwo pomimo zasp śnieżnych zebrało się licznie w liczbie około 50. Rada powiatowa bocheńska ze swoim marszałkiem p. Włodkiem na czele, reprezentacya miasta Bochni z p. Serafińskim burmistrzem na czele, mnóstwo reprezentacyj Kółek rolniczych okolicznych wzięło udział w pogrzebie. Zwłoki do kościoła wprowadził ks. Dr. Jacek Tylka, kanonik katedralny tarnowski, przewodniczył odśpiewaniu *deficium* zmarłych i odprawił sumę. Mów pogrzebowych było cztery. Pierwszą wypowiedział ks. dr J. Tylka, drugą ksiądz Kosiński, proboszcz ze Sobolowa, trzecią ks. Piaskowy proboszcz z Brzeźnicy a ostatnią p. Serafiński burmistrz Bochni. Wszyscy mówcy wynosili zasługi zmarłego księdza proboszcza około podniesienia moralnego i materyalnego ludu wiejskiego. Ciało na cmentarz prowadził ks. kanonik Lipiński proboszcz bocheński. Cześć niechaj będzie pamięci zmarłego księdza proboszcza Wróbla, który tak gorliwie, tak bezinteresownie (żadnego majątku nie zostawił) li tylko z miłości Boga i Ojczyzny pracował, a chociaż żył krótko (40 lat), to przecież zdziałał bardzo wiele. Oby nam Bóg na dzisiejsze czasy jak najwięcej takich kapłanów dawał.

Henryk Melcer, laureat konkursu rubinsteinowskiego w Berlinie, pianista i kompozytor zaliczający się obecnie do najświetniejszych gwiazd horyzontu muzycznego, daje we Lwowie koncert dnia 24 b. m. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza.

Walne zgromadzenia. Walne zgromadzenie gal. Tow. muzycznego odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godz. 4 po południu w sali Towarzystwa (gmach teatru hr. Skarbka).

IX walne zgromadzenie członków Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m. o godz. 5 po południu w sali kasyna miejskiego.

Wyborcze walne zgromadzenie członków „Echa" odbędzie się d. 18 b. m. o godz. 7½ w lokalu Towarzystwa.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą kadencyę sędziów przysięgłych, rozpoczynającą się we Lwowie dnia 17 lutego, wylosowani zostali jako przysięgli główni: Stanisław Rossowski, Józef Rychter, Rafał Parnes, Tadeusz Barącz, Włodzimierz Jarocki, dr. Stanisław Starzyński, Karol Pinder, Leon Raschke, dr. Piotr Stebelski, Tytus Zarzycki, Władysław Musiałowicz, Maurycy Nierenstein, dr. Tadeusz Wojciechowski, dr. Eustachy Kołoszczak, dr. Herman Bernfeld, Justyn Lang, Anastazy Ritterman Albert Samuely, dr. Bronisław Dulemba, dr. Edwin Herschmann, Wincenty Kruszewski, Antoni Enders, Abraham Brill, Krzysztof Köppel, Adolf Maler, Zygmunt Wysłobocki, Edward Weissmann, Wincenty Władysław Mystkowski, dr. Bronisław Dębiński, Józef Śniadowski, Ludwik Klauser, dr. Władysław Abraham, Władysław Kopecki, dr. Bernard Goldman, Kazimierz Jankowski, Ferdynand Rott; zaś jako zastępcy przysięgłych: Adam Hauser, Marek Baslewy, dr. Jakób Mahl, dr. Bogumił Bieńkowski, dr. Emil Lateiner, Tomasz (Tadeusz) Barszczewski, Jonasz Rosenzweig, dr. Albin Padalewski, dr. Zygmunt Reinhold.

Wybory do wiedeńskiej rady miejskiej Z Wiednia donoszą, iż rząd ma podobno zamiar nie rozpisywać dopóty wyborów do tamtejszej rady gminnej, dopóki trybunał państwowy i administracyjny nie rozstrzygną zażaleń wniesionych przez antysemickich rajców przeciw legalności rozwiązania rady po ponownym wyborze Dra Luegera. Gdyby bowiem wybory rozpisano i nowa rada się ukonstytuowała, a owe trybunały później w maju n. p. lub czerwcu orzekły, że dokonane w listopadzie rozwiązanie rady było nielegalne, wtedy dopiero nastałby prawdziwy chaos. Istniałyby bowiem dwie rady, z których nowo ukonstytuowana musiałaby ustąpić.

Lubownictwo psów we Francyi daje krawcom spory zarobek. Jednokolorowe dereczki z monogramami właścicieli, tak ośmieszane przez karykaturzystów, były zaledwie skromnym początkiem modnych psich toalet. Chociaż dobrze wychowane psy dają sobie zwykle sporządzać suknie według miary, to przecież magazyny krawieckie mają u siebie na składzie zapasy gotowych już konfekcyi dla psów, jako to: płaszczyki letnie, do podróży, na słotę, futra, toalety wizytowe itp. Płaszcze są naturalnie zaopatrzone w kieszonki dla chowania chustek do nosa, a raczej do obcierania oczu i biletów jazdy. W ostatnim sezonie weszło w modę sprawianie psom bielizny, mianowicie koszule batystowe dla zdrowych psów, a jedwabne dla tych, które cierpią na ataki nerwowe. Na koszulach tych muszą być wytkane: monogram psa, jakoteż monogram i herb jego pana.

Dokonano również innego ważnego dzieła: oto udało się po długich próbach sporządzić stosowne trzewiki dla psów. Są one z kauczuku i przylegają całkowicie do łapy. Krawcy i szewcy robią na tem dobre interesa, bo właściciele takich eleganckich psów płacą za wszystko gotówką. Jeden z tych *tailleurs pour chiens* opowiadał współpracownikowi *Temps*, że córka pewnego ambasadora poleciła mu na swój ślub sporządzić dla swoich psów i piesków toalety galowe, podobne do liberyi lokajskiej, a inna dama posunęła się jeszcze dalej, sprawiając swoim psom prawdziwe toalety ślubne, suknie z białego jedwabiu. Widok tych zwierząt czekających w takim stroju na swą panią, gdy ze ślubu wracała, miał być wzruszająco pięknym.

Pod względem psiej cywilizacyi Anglia nie ustępuje swej rywalce Francyi.

Jest tam zwyczaj, że każda osoba z wyższego domu, młoda czy stara, mężczyzna czy kobieta, posiada dużego psa. W bieżącym roku pojawiła się nowa oryginalna moda: nietylko ludzie ale i psy posyłały sobie przez służących bilety. Czy psy stały się bardzo zarozumiałymi z powodu takiej towarzyskiej karyery, zamilcza kronikarz.

Zmarli. Zofia hrabianka Dzieduszycka, córka śp Mieczysława Dzieduszyckiego i Pauliny z Ratajskich, zmarła w Krakowie 14 stycznia po kilkoletnich cierpieniach.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7° R., w poł. — 3° R. Bar. 755. Spada. Pochmurno.

Z fin de siècle'u.

I) — Panie radzco, mam zaszczyt prosić o rękę Jego córki!

— Żałuję mocno, ale pan się spóźniłeś, jest już zaręczona.

— W takim razie proszę przynajmniej pożyczyć mi sto reńskich!

II) Pani: Mówiłam ci już raz, żebyś nie przychodził tu żebrać!

Żebrak: To nie moja wina, tylko mojego sekretarza, że nie wykreślił pani z listy.

Teatr. Dziś we czwartek „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ pani Aleksandry Dąbrowskiej, primadonny opery warszawskiej Jutro w piątek po raz drugi „Wesoły Ignaś" (Der Nazzi), krotochwila ze śpiewami w 5 odsłonach Lindaua i Krenna.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Krotochwilę ze śpiewami: „Wesoły Ignaś" przedstawiono wczoraj po raz pierwszy na scenie teatru skarbkowskiego. „Wesoły Ignaś" obejmuje pięć obrazów, napisanych przez dwóch wiedeńskich wodewilistów: pp. Krenna i Lindaua; muzykę dorobił Leopold Kuhn, a przekładu dokonał pan Kiczman.

„Wesoły Ignaś" jest wodewilem o wesołej rzeczywiście, choć niezmiernie luźnej i epizodycznej treści; szkoda tylko, że muzyka, która w takich utworach stanowi ważną, a przedewszystkiem wdzięczną ilustracyę, w „Wesołym Ignasiu" okazała się niemal obciążającym balastem, i gdyby jej nie było, to wesołość Ignasia nicby na tem nie straciła.

Treść „Wesołego Ignasia" zamyka się w krótkich dziejach młodego człowieka, z niższej warstwy społeczeństwa, który się ożenił, ale nie może znaleść utrzymania, ani dla siebie, ani dla żony. Mimo to żyje wesoło, z humorem, nieco awanturniczym, przeskakuje przez różne przeszkody, jaki mu los zawistny w zarobkowaniu stawia. Jest tedy restauratorem, kelnerem, posłańcem publicznym, komisionerem, a wszystkie swoje zajęcia uważa za tymczasowe. Każdy obraz wodewilu stanowi odrębną całość i osobno też jest zatytułowany — więc pierwszy obraz obejmuje: „sielankę w młynie", drugi: „proszę, zaraz proszę!", trzeci: „walka z hydrą", czwarty: „historya na dworze" i nareszcie piąty: „na poddaszu".

Do tych wesołych przejść i awantur Ignasia, przyczepiona jest teściowa, której się wszyscy boją i sierota, która potem znajduje w dawnym kochanku swojej nieboszczki matki opiekuna i drugiego ojca, oraz parę innych pobocznych romansów, które się z główną treścią, rozbitą zresztą bardzo na epizody, nie łączą.

Wesołym Ignasiem był p. Gasiński, on też zbierał sute i zasłużone oklaski za grę pełną prawdziwego humoru i naturalności. Dopomagali mu wśród olbrzymiego personalu statystów pp. Feldman, Gostyńska, Kwiecińska, Walewski, Kiczman, Kliszewski, Rybicka i inni. *Iks Ypsylon.*

* **Paderewski w Ameryce.** Dzienniki amerykańskie donoszą, że koncert dany przez Paderewskiego w Cleveland miał olbrzymie powodzenie. Koncert ten odbył się 26 grudnia, a sprzedaż biletów przyniosła dziesięć tysięcy dolarów, czyli 25.000 złr.

* **Napoleon III intime.** Pod tym tytułem wyszło w Paryżu dzieło, pióra p. Giraudeau, oparte na papierach rodzinnych cesarza Napoleona III. Z książki tej wyjmujemy kilka szczegółów, które nas mogą obchodzić. Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się, że w roku 1831, gdy synowie królowej Hortensyi zaciągnęli się do szeregów powstańców włoskich, a ojciec ich odwoływał, starszy z nich pisał do matki: „Powiedz ojcu, że jeżeli nas zmusi kraj ten opuścić, to wybierzemy się do Polski."

Projekt ten nie przyszedł do skutku, lecz w listach młodego księcia przebijała się ta chęć działania, której inni członkowie jego rodziny nie podzielali. W 1833 roku pisał do matki: „Jakże Francuzi mają o nas pamiętać, kiedy staramy się sami od lat piętnastu, aby o nas zapomniano?"

Młody książę próbuje w Strassburgu pociągnąć za sobą pułki tam stojące. Nie udaje mu się. Cała rodzina go przeklina. Miał ożenić się z córką króla Hieronima, księżniczką Matyldą. Odmawia mu król jej ręki, mówiąc, że wolałby ją wydać za chłopa, niż za egoistę, który szczęścia jego dziecka nie wahałby się stawić na jedną kartę. Widząc to powszechne oburzenie rodziny, królowa Hortenzya pociesza go, przytaczając słowa Napoleona I, który tyle miał od swoich do znoszenia, że wyrażał czasem żal, iż nie był bękartem!

Ludwik Napoleon nie upadł na duchu, pisał do stryja Józefa, że niesłusznie rodzina nim pomiata, bo on przypomniał Francyi, że rodzina istnieje i zamierza wrócić narodowi prawa, które mu wydarli cudzoziemcy i Bourboni. Wkrótce potem wyładowuje w Boulogne, nie lepiej mu się jednak tam powiodło, jak w Strassburgu. Skazany na dożywotnie więzienie, książę przepędził sześć lat w więzieniu, uciekł z Ham na dwa lata przed rewolucyą 1848 r., która mu pozwoliła powrócić do Francyi.

Był małomówny i niezmiernie flegmatyczny. Jego siostra stryjeczna opowiada, że raz lokaj oblał mu szyję wodą sodową. Napoleon szklankę swoją posunął trochę dalej, nie okazując najmniejszej niecierpliwości. Nigdy nie objawiał gniewu, w największem rozdrażnieniu mawiał: „Gniewać się jest niedorzecznością, więc też sobie nigdy tego nie pozwalam".

Dnia 10 grudnia 1848 r. lud obrał go prezydentem rzeczypospolitej. Większość izby chciała narzucić Francyi Burbonów, czy Orleanów. Palmerston nazywał ówczesną konstytucyę Francyi zbiorem głupstw: „une agrégation de niaiseries". Ludwik Napoleon zmiótł tę konstytucyę. Wielki strach zapanował na wszystkich dworach. Car Mikołaj, odpisując mu, nie zatytułował go bratem, lecz nazywał: „Mon bon ami". Ludwik Napoleon kazał przez Kisielewa podziękować za tę atencyę, „ponieważ braci nie wybiera się, przyjaciół zaś wybieramy sobie sami".

Napoleon III miał szczerą chęć przekształcenia Europy, ale tracił ją coraz bardziej z oczu, aby większą wagę przywiązywać do utrwalenia parlamentaryzmu we Francyi. Podczas stu dni Napoleon I zamiast zupełnie poświęcić się walce z koalicyą europejską, dużo czasu zmarnował z ideologami. Napoleon III uległ wpływom orleanistów, otaczał się nimi, przymilał się Thiersowi i Guizotowi, ich uczniom powierzał teki ministeryalne. Niewierny myśli swojej przewodniej i tradycyi, otaczał się wrogami. Naród przestał go rozumieć, a nowi jego sprzymierzeńcy pracowali nad jego obaleniem. Opozycya w izbie sprzeciwiała się wszelkim uzbrojeniom. Thiers ciągle mawiał, że nie chce, aby cesarz mógł prowadzić szczęśliwie wojnę.

Napoleon III nie skarżył się na ludzi, niewdzięczność i obelgi nie wywoływały żadnej z jego strony protestacyi. Teraźniejsi historycy, między innemi Sorel, przyznają, że zamiar Napoleona III przekształcenia Europy nie był bez wielkości, ale opór niektórych jego doradców i prawie wszystkich jego dyplomatów zmuszał go ciągle lawirować Napoleon I na wyspie św. Heleny jasno widział swoje zboczenia i wypowiedział je. Nie zdaje się, aby Napoleon III w Chislehurst zdał sobie sprawę z prawdziwych przyczyn swego upadku. Po jego zgonie znaleziono w pugilaresie, który zawsze miał przy sobie, list Napoleona I, list królowej Hortenzyi, parę listów żony i syna, i obrazek Najśw. Panny. Dzieło pana Giraudeau jest bardzo pouczające.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z.) Wczorajsze przygnębione usposobienie zmieniło się dziś w pierwszem stadyum obrotów w całkiem pokaźną zwyżkę. Zwrot ten wywołał w pierwszej linii artykuł *Standarda*, donoszący, że po oświadczeniach, jakie z Berlina dano ostatnimi dniami gabinetowi londyńskiemu, stosunek między Anglią a Niemcami jest znowu tak samo przyjacielski, jak był przedtem. W ten sposób rozwiane zostały wczorajsze obawy, wywołane pogłoską o ewentualności powstania nowego trójprzymierza.

Sprzyjała także prądowi zwyżkowemu ta okoliczność, że gotówki znów jest u nas podostatkiem. Niedawno jeszcze kursowało opodatkowanych not banku austro-węgierskiego za 20 milionów, a dziś bank ten ma już wolną od podatku rezerwę, wynoszącą 5 milionów, która niebawem jeszcze się zwiększy, gdyż tymi dniami wpłynie dużo za zapadłe weksle. W rezultacie więc podniosły się kursa prawie wszystkich papierów. Ku końcowi zmalały cokolwiek poranne zwyżki, gdyż berliński targ zaniepokojony był cokolwiek tem, iż komisya parlamentarna dosyć ostro zabiera się do reformy giełdy, a składa się ta komisya w swej większości ze znanych przeciwników giełdy. Mimo to jednak ostateczne notowania wykazują zwyżkę w porównaniu z wczorajszą cedułką. Renty były i dziś bardzo poszukiwane i podrożały.

Z Petersburga donoszą, że w tym miesiącu jeszcze rozpocznie swą działalność bank rosyjsko-chiński, założony kapitałem 5 milionów rubli przez firmy rosyjskie i francuskie. Bank ten zostawać będzie pod protektoratem rosyjskiego ministeryum finansów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·75, węgierskie 390·50, Anglobanki 164·—, Uniony 291·50, Bankvereiny 140·40, Länderbanki 235·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 275·25, Renta papierowa 100·35, srebrna 100·65, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·87½, ruble 1·28¾.

Wiedeń 14 stycznia. Spirytus 14·60—14·70.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 stycznia.

Wzmocnienie tendencyi, jakie po Nowym Roku nastąpiło, utrzymuje się bez przerwy, lecz ogranicza się dotąd przedewszystkiem do pszenicy, która od tego czasu stopniowo od 25 do 30 ct. w cenie się podniosła. Żyto było przedtem w stosunku do pszenicy za drogie, dlatego zaledwie nieznacznie w cenie się podniosło, jednakowoż napotyka obecnie łatwiejszy odbyt. Jęczmień przy małych obrotach słabo się w cenie trzyma, owies trochę lepiej.

Płacono za pszenicę białą: 7·50—7·8-, czerwoną 7·45 do 7·80, żółtą 7·45—7·80, żyto 6·70 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·70, na paszę 5.35 do 5·50 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.25 Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Spółka naftowa „Schodnica".** Z Wiednia donoszą, że onegdaj ukonstytuowała się pod tą firmą spółka akcyjna z kapitałem 3 milionów reńskich. Prezesem jej wybrano Gwidona Elbogena, prezydenta Anglobanku, a wiceprezesem p. Stanisława Szczepanowskiego. Do rady nadzorczej weszli oprócz pp. Elbogena i Szczepanowskiego: Marya ks. Lubomirska, Dawid Fanto, Rudolf Kohn, Karol Morawitz i Emanuel Zillich. Spółka ta eksploatować będzie kopalnie nafty w Schodnicy i Uryczu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 stycznia. Na balu dworskim, który się odbył w sali redutowej w Burgu byli wszyscy prawie członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie, wyższe duchowieństwo, arystokracya, jenerałowie i dostojnicy. O godzinie 9-ej przybył Cesarz prowadząc pod ramię arcyksiężnę Maryę Teresę w towarzystwie wszystkich bawiących w Wiedniu członków domu cesarskiego, ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego, zagranicznych dyplomatów z ich damami. Taniec rozpoczęła arcyksiężna Marya Anunziata z oficerem gwardyi hr. Koziebrodzkim. Cesarz rozmawiał z wielu osobami; przez dłuższy czas mówił z hr. Badenim i Bilińskim. Arcyksiężna Marya kazała sobie przedstawić kilka dam, pomiędzy innemi hrabinę Gleisbach, księżnę Dorotę Hohenlohe, hrabiankę Badeniównę i inne panie. O godzinie 11 opóścił Cesarz bal wraz z dworem.

Wiedeń 16 stycznia Minister rolnictwa hr. Ledebur odłożył z dnia 21 stycznia na 17 lutego posiedzenie ankiety, mającej wydać swe orzeczenie co do kolizyi, jakie zachodzą nieraz pomiędzy właścicielami kopalń a właścicielami gruntów, ktorzy czują się pokrzywdzeni eksploatacyą kopalń.

Wiedeń 16 stycznia. *Neue fr. Presse* dowiaduje się w sprawie podniesienia płac nauczycielom przy szkołach średnich i uniwersytetach, że kwestya ta jest wprawdzie przedmiotem obrad, ale znajduje się obecnie w takiem stadyum, że nie może być jeszcze mowy o oznaczeniu jakiemkolwiek wysokości cyfr, stąd też cyfry podane przez dzienniki są nieautentyczne.

Wiedeń 16 stycznia. *Fremdenblatt* omawia ustąpienie hr. Thuna ze stanowiska namiestnika Czech i zaznacza, iż kraj czeski zachowa w pamięci to, co hr. Thun dlań zdziałał tak pod względem kulturnym, jak i ekonomicznym. Stronnictwo młodoczeskie, które był hr. Thun zwalczał, stało się reprezentacyą narodu czeskiego legalną, przez co położenie rzeczy w Czechach zrobiło się innem i działalność dodatnia hr. Thuna sparaliżowaną Pogróżki i demonstracye młodoczechów nie byłyby z pewnością namiestnika nakłoniły do żądania dymisyi, ani też nie byłyby wywołały jej przyjęcia, gdyby nie to, że sytuacya skutkiem wytworzenia się stosunków nowych, stała się dla hr. Thuna bardzo przykrą. Hr. Thun, gdyby był na stanowisku pozostał dalej, musiałby raz za tem, inny raz znów za owem stronnictwem się oświadczać i tym sposobem u jednych lub u drugich budzić niechęć Ponieważ prośba o dymisyę już dnia 7go stycznia była przedłożona, a rozprawy sejmowe nad kluczem, wedle którego odbywać się mają wybory do komisyi, toczyły się dopiero 9go stycznia, zatem oczywiście już przed tą debatą nabrał hr. Thun przekonania, że nie zażegna walki stronnictw w sejmie i nie potrafi ich utrzymać w takiej dyspozycyi, któraby sprzyjała wytworzeniu się przyjacielskiego stosunku.

Z tego wszystkiego wynika, że ustąpienie hr. Thuna spowodowały stosunki, które istniały dawno przed otwarciem sejmu, a które w sejmie wcale się nie złagodziły, pomimo, iż odzywały się głosy z wielu stron, iż tak jest. Dalszego zaś zaostrzenia się tych stosunków nie życzą sobie ani stronnictwa, ani rząd, a z pewnością ani sam namiestnik.

Dalszy rozwój rzeczy w Czechach zawisł od tego, czy w łonie stronnictw utrwali się taki nastrój, który odpowiada zamiarom rządu, w równej mierze życzliwym dla obu stronnictw narodowych.

Morawska Ostrawa 16 stycznia. Z górników, których wyratowano z katastrofy, jaka miała miejsce w szybie Hermangildy, umarł jeden. W ten sposób liczba robotników, którzy zginęli, wynosi 16.

Linz 16 stycznia. Sejm górno-austryacki odrzucił po dłuższej debacie wniosek stronnictwa liberalnego o zmianę ordynacyi wyborczej w tym duchu, aby w gminach wiejskich zaprowadzono wybory bezpośrednie i aby przyznano prawo głosowania tym osobom, które nie płacą żadnych bezpośrednich podatków, albo też płacą mniej, aniżeli pięć złotych.

Berno 16 stycznia. Dep. Żaczek uzasadnia wyczerpująco swój wniosek dotyczący założenia uniwersytetu czeskiego na Morawie i zwraca się do lewicy z wezwaniem, ażeby za wnioskiem jego głosowała i tym sposobem ułatwiła uczczenie jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza przez założenie tego uniwersytetu. Wniosek Żaczka przekazano komisyi szkolnej.

Budapeszt 16 stycznia. Dep. Apponyi oświadczył w mowie, trwającej półtorej godziny, że jego stronnictwo nie zaniecha opozycyi podczas uroczystości *millenium*, atoli gotowe jest wejść w układy co do zawarcia pod pewnymi warunkami zawieszenia broni. Mówca domaga się szczególnie, aby zapobieżono dalszym nadużyciom przy wyborach i przedstawia szereg odnośnych projektów. Przedewszystkiem żąda, by poczyniono zmiany w ramach teraźniejszego systemu wyborczego, i żąda dokładnego określenia kompetencyi przewodniczącego wyborom. Urzędnicy nie powinni pod żadnym warunkiem agitować na rzecz pewnej partyi, a żandarmeryi wolno używać jedynie dla utrzymania porządku. Największą doniosłość przypisuje mówca kwestyi wyznaczenia zakresu władzy sądu kuryalnego. Żąda on rozpostarcia jego kompetencyi na wypadki przekupstwa, pogróżek, agitacyi przeciwko całości państwa — i domaga się załatwienia projektu ustawy o sądownictwie kuryalnem zaraz po debacie budżetowej. Mówca nietylko pragnie zarządzeń uzasadnionych uroczystością *millenarną*; ma on przed oczyma ogólne rozprzężenie i liczy na to, iż rząd do wspólnego podąży z nim celu.

Minister Banffy oświadcza, iż także jego życzeniem jest, aby obrady w parlamencie odbywały się spokojnie i przedmiotowo i to nie tylko ze względu na *millenium*, lecz w ogóle zawsze.

Prezydent gabinetu odpiera zarzuty co do nadużyć przy wyborach, mimo to jednak oświadcza, że obecny gabinet uważa za rzecz na czasie wydać pewne rozporządzenia, odnoszące się do wyborów.

Gabinet przedłoży parlamentowi projekt ustawy o jurysdykcyi sądu kuryalnego, który załatwiać będzie wszelkie zażalenia, odnoszące się do wyborów i dążyć będzie do tego, ażeby ten projekt ustawy jeszcze przed świętami wielkanocnemi uchwalono.

W końcu zaznacza Banffy, iż jest pożądnem, ażeby obrady nad odnowieniem ugody austro-węgierskiej można było przed wakacyami letniemi rozpocząć. (Żywe oklaski.)

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 stycznia. J. Trzecieski z Miejsca. K. Cieński z Uwisła. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. hr. Czosnowski z Wołynia. S Frank z Sewerówki. M. Lisowiecki z Chłopic. L. Kriser z Wygody. A. German z Węgier.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 stycznia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213·50 do 223·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jassizk. po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—, Banku hypotecznego 200 zł. w. a. 380.— do 395.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109 20 do 109 70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99 70 100 40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·50 do 101 20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97 50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 — do 98 70 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97·80 do 98.50 4 proc. los. w 5[illegible] 97 60 do 98 30

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 pr. 97.40 do 98 10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 1.00 do —.— Kom. Banku kraj. 6 proc (II emisyi) 102 — 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 106— —·—, 4 i pół proc. 99.60 do 100 30, 4 proc. z r. 1891 96.[illegible] do 97 [illegible], 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety Dukat cesarski 5 67 do 5.77, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28·50—1.30 —, 100 marek niemieckich 59.20—59 70.

68)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Na tę myśl taka błyskawica nienawiści strzeliła z jej zielonawych źrenic, że młoda dziewczyna, stojąca nieruchomo u stóp łoża, aż się wzdrygnęła z przestrachu.

— Tak — powtórzyła Catarina. — Ofiaruję ci fortunę, jeżeli podejmiesz się biedz do Nowego Orleanu po lekarza.

Marcya zaprzeczyła ruchem ręki.

— Zachowaj twoją fortunę, pani — odparła ze szlachetną godnością. — Ojciec mój nauczył mnie przykładem swoim czynić dobrze dla miłości samego dobra. Zresztą, na co przydałby mi się twój majątek?

Ta odpowiedź, pełna dziwnej prostoty, wywarła sympatyczne wrażenie na słuchającej. Wzrok jej zaciekawiony utkwił z taką skupioną uwagą w twarzy młodej dziewczyny, jak gdyby po raz pierwszy spostrzegła jej delikatny profil i surowe, młodzieńcze, a tak klasycznie piękne rysy, na które migocące światło kaganka padało w pełni, posępnym blaskiem oświetlając jej czoło. Catarina patrzyła, nie mogąc od niej oderwać oczu, a jakiś ból nieznany szarpnął nagle jej sercem.

— To szczególne... — szepnęła półgłosem.

I po chwili namysłu już otwierała usta, aby wybadać młodą pustelnicę, gdy ta przerwała jej, mówiąc:

— Potrzeba będzie najmniej trzech godzin czasu, aby tu być z powrotem.

— Nie — odparła chora — bo przybywszy do miasta, pobiegniesz do mnie, każesz zaprządz do powozu i przywieziesz z sobą doktora, którego adres wskaże ci moja panna służąca. Tym sposobem zyskasz dobrą godzinę czasu.

Głos jej tak osłabł, że ostatnie słowa wyszeptała prawie niezrozumiale.

— Pani... pani!... — zawołała Marcya, troskliwie pochylając się nad nią.

Lecz było to tylko krótkotrwałe omdlenie, wywołane utratą krwi. Dała znak ręką młodej dziewczynie, aby się nie trwożyła, a po kilku minutach, przyszedłszy do siebie, rzekła:

— Zostaw mi, proszę, rumu; parę kropli odżywi mnie od czasu do czasu. I śpiesz co sił... zaklinam cię na to, co masz najdroższe na świecie!

Marcya pobiegła żywo do swojej komory i za chwilę wróciła ubrana, jak zwykle na wycieczki w głąb puszczy.

— Niech pani będzie cierpliwa — prosiła — wrócę przed świtem.

Wycieńczona do ostatka Catarina pożegnała ją ruchem ręki, a gdy znikała w progu, zebrała resztki sił, aby zawołać:

— Zostaw drzwi otwarte, żebym mogła lżej oddychać powietrzem nocy.

Zostawszy sama, przez długi czas leżała nieruchoma, jak martwa, z przymkniętemi oczyma, prosząc Boga, którego obrażała przez całe swoje życie, aby jej dał doczekać godziny krwawego odwetu.

Bo czuła, że cios, jaki w nią ugodził, był śmiertelny. Ręka zdruzgotana, to nic... Z tem można było żyć kaleką. Lecz ta rana w piersi, ziejąca otworem, która sprawiała jej taki piekący, nieznośny ból... wiedziała, że tędy ucieka jej życie z każdą kroplą krwi, broczącą białe, jak alabaster, wypieszczone ciało. Trzeba było chyba, aby doktor cud uczynił, żeby powstrzymać na kilka godzin śmierć, której czarne, szeleszczące skrzydła czuła już rozwiane nad czołem

Byle tylko dożyć godziny zemsty... A potem... ha! potem niech się dzieje, co chce... Może wieczność całą przyjdzie jej pokutować za tę jedną chwilę krwawego upojenia, a może Bóg ulituje się nad nią, bo cierpiała tak wiele...

Jedna tylko myśl trwożyła ją i zimnym potem rosiła jej czoło, to jest, że nie będzie miała siły doczekać powrotu Marcyi. A na samo przypuszczenie, że umrze samotna, zamordowana przez Luiggiego Merellego i że on, oswobodzony od niej, zazna szczęścia na świecie, chwytał ją obłęd rozpaczy.

Ach! gdyby się nie bała paść na drodze, z jakąż ochotą zerwałaby się z tego łoża i poszła pieszo do miasta, byle tylko zemsta jej wyprzedziła śmierć!

I rozmyślając nad tem, na pół przytomna, dysząca skrwawioną piersią, rozgorączkowana, wpatrywała się rozszerzonemi źrenicami w mroki leśne, gdy naraz wzdrygnęła się cała i pochylona naprzód, natężyła słuch.

Wydało jej się bowiem, że zaleciał ją z daleka jakiś jęk stłumiony, wzywający ratunku.

Wyprężyła się cała, wstrzymując oddech, zaniepokojona.

Ten sam jęk powtórzył się po chwili, tylko bardziej jeszcze naglący, ochrypły, dziki niemal w natarczywości swojej, podobny do ludzkiego głosu, zdławionego śmiertelnem przerażeniem.

— To dziwna rzecz... — szepnęła Catarina — zdawałoby się, że to...

Przerwała nagle. Jęk zamienił się w ryk niemal zwierzęcy.

— Wszyscy święci!... — krzyknęła kobieta, prostując się na łożu. — Toż to byłby istny cud...

Długą chwilę siedziała nieruchoma, wyczerpana wysiłkiem, chwytając z trudnością powietrze, zbierając całą siłę woli, aby się nie dać owładnąć niemocy.

Nakoniec jedną nogę postawiła na ziemi, potem drugą i zdrową ręką chwytając się stołu, stanęła wyprostowana.

Lecz przeliczyła się ze swojemi siłami. Kolana ugięły się pod nią i runęła na ziemię, jak długa.

Okrzyk wściekłości zakipiał na ustach Catariny. Nie starczy jej sił...

Wznowione wołanie o ratunek podnieciło całą jej energię.

— To on... to on... — szepnęła.

I na kolanach, wspierając się prawą ręką, zaczołgała się aż do progu, zostawiając za sobą na ziemi smugę krwi, broczącej z roztwartej na nowo rany.

Tu zatrzymała się chwilę i znowu jęła nadsłuchiwać. Lecz jęki ustały.

— Carpisto!... Carpisto!... — zawołała z całych sił.

Z pod ziemi głos jakiś, niemający w sobie już nic ludzkiego, wydał głuchy okrzyk, który zmroził krew w żyłach Włoszki. Była ona na wskróś zabobonna, a ten jęk wydał jej się nawoływaniem z grobu.

I znowu hartując się przeciw śmiertelnej trwodze, wytężyła głos, wołając:

— Carpisto!

— Do mnie!... do mnie!..

Słowa te, choć ledwie dosłyszalnym dolecial ją dźwiękiem, starczyły, aby wskazać kierunek, w jakim znajdował się ten, który wzywał pomocy.

Czołgając się ciągle po wydarniowanej ziemi, natrafiła z nienacka ręką na żelazne kółko wieka. Wtedy, przypadłszy twarzą do ziemi, zawołała po raz trzeci:

— Carpisto!...

Tym razem głos bandyty odpowiedział jej wyraźnie:

— Tak.. tak... Ratuj!...

W ciemności, macając rękoma, młoda kobieta badała grunt, a wnosząc ze szpary, jaką wieko lochu rzeźbiło w darni, odgadła, z której strony ono się otwiera. Wtedy w zdrętwiałe palce schwyciwszy żelazne kółko, resztkami uchodzących sił pociągnęła je ku sobie. Loch został otwarty.

— Czy to ty jesteś, Carpisto? — spytała niespokojnie, pochylając się nad mroczną głębią, idącą ku lagunom.

— Catarina! — radośnie odpowiedział bandyta. — Schodź prędzej!

Kobieta wstrząsnęła się cała ze stłumionej wściekłości.

— Zejść!... gdy jestem na pół żywa... gdy mam kulę w piersi i lewą rękę strzaskaną...

Carpisto zaklął straszliwie.

— W takim razie wszystko przepadło! — zawołał.

Przepadło? Te słowa przywróciły Catarinie całą jej energię. Carpisto mógł ją ocalić, a przynajmniej zanieść na rękach do Nowego Orleanu i przyśpieszyć ratunek o jaką godzinę.

— Dla czego nie wychodzisz? — zapytała.

— Bo mam ręce i nogi skrępowane sznurami — odparł. — Jestem bezwładny, jak głaz.

— Poczekaj! — zawołała.

I jak przyszła, czołgając się na kolanach i podpierając ręką, zatrzymując się co chwila, aby zaczerpnąć powietrza i walczyć z ubywającemi siłami, dotarła do chaty, gdzie przy mdłym blasku latarki rozejrzała się dokoła.

Na ścianie, wśród rozwieszonej rozmaitej broni, spostrzegła długi nóż myśliwski. Doczołgała się do tego miejsca; chwytając się ściany, wyprostowała się na chwiejnych nogach, odczepiła go i zadowolniona, osunęła się znów na ziemię.

Powoli, nie składając noża, wsunęła go za stanik, wzięła latarkę w zęby i wolniej już wróciła na to samo miejsce, zkąd przyszła.

Tu spuściła ręką latarkę do otworu i przyjrzała się prowadzącej na dół drabince, u której podnóża spostrzegła niewyraźne, czarne kontury czółna, w którego głębi spoczywał Carpisto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.